



HENRYK KOTOŃSKI
1903 — 1985

Przegląd Historyczno-Oświatowy
R. XXXIV, 1991, nr 1(131)
Indeks 37179/37093

Henryk Kotoński urodził się 8 lutego 1903 r. w Wodzisławiu na Kielecczyźnie. Rodzice mieli gospodarstwo rolne, które sprzedali w 1913 r. przenosząc się do Dąbrowy Górniczej, skąd po wybuchu I wojny światowej powrócili w rodzinne strony. Ojciec pracował jako nadzorca dróg kolowych. Henryk Kotoński w latach 1919 — 1924 uczył się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Jędrzejowie. W latach 1920—1921 walczył jako uczeń ochotnik w Wojsku Polskim.

Z dniem 1 września 1924 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel szkoły powszechnej w Mszczonowie. Do pracy przystąpił z wielkim zapalem, co — jak wspominał — w znacznym stopniu było zasługą nauczycieli i organizacji uczniowskich w seminarium nauczycielskim. Rozumiejąc, że praca nauczyciela nie może być oderwana od środowiska, włączył się do prac społecznych na terenie miasteczka. Brał udział w pracach kulturalno-oświatowych i w pracach samorządu terytorialnego. Był radnym miejskim w sejmiku powiatowym i członkiem rady szkolnej powiatowej. Zorganizowany przez niego komitet budowy szkoły przystąpił w 1935 r. do intensywnego działania. Interesując się jeszcze w seminarium zawodowym ruchem nauczycielskim, zorganizował w 1924 r. w Mszczonowie Ognisko Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i w czasie całej swojej działalności zawodowej pełnił różne funkcje we władzach powiatowych, okręgowych i centralnych. Dwukrotnie był prezesem oddziału powiatowego w dawnym powiecie błońskim, a następnie grodzisko-mazowieckim, dwukrotnie wiceprezesem zarządu okręgowego ZNP i członkiem zarządu głównego. Będąc na emeryturze przewodniczył komisji historycznej i był członkiem prezydium Powiatowej Rady Zakładowej ZNP w Pruszkowie, a także zastępcą przewodniczącego Okręgowej Komisji Historycznej.

Stale pogłębiał swą wiedzę zawodową, czego dowodem było ukończenie w roku szkolnym 1936/37 Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie. W tym okresie opublikował kilka artykułów w piśmie nauczycielskim „Nasz Głos”. Z dniem 1 września 1937 r. otrzymał w drodze konkursu

stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Komorowie; pracował tam do 31 VIII 1972 r.

W 1937 r. jako członek zarządu Oddziału Powiatowego ZNP był organizatorem strajku nauczycielskiego przeciwko zawieszeniu przez ówczesne władze sanacyjne działalności Zarządu Głównego Związku. Pisał o tym w „Głosie Nauczycielskim” (1962, nr 45).

W pierwszych dniach września 1939 r. odpowiadając na wezwanie radiowe razem z innymi wędrował na wschód poza Wisłę w nadziei zmobilizowania. W połowie września zatrzymał się w Miklusach koło Łukowa, skąd postanowił wrócić. Brał udział w walkach o Warszawę, a kiedy Warszawa padła, postanowił niezwłocznie wrócić do miejsca swej pracy. Skontaktował się z członkami opieki szkolnej i skompletował grono nauczycielskie. W dniu 16 X 1939 r. szkoła w Komorowie jako pierwsza szkoła powszechna w powiecie rozpoczęła pracę.

Korzystając ze swego przedwojennego stanowiska społecznego: sekretarza Dozoru Szkolnego, zorganizował pracę szkół w gminie Helenów, tj. w miejscowościach Czubin, Kanie, Moszna i Parzniew. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w czasie okupacji w żadnej z tych szkół nie było przerw w nauce spowodowanych brakiem opału, opóźnionym remontem itp. W krótkim czasie skontaktował się z aktywnymi działaczami związkowymi w powiecie: S. Czajkowskim z Brwinowa, W. Wdowiakiem z Milanówka, S. Kasperkiewiczem z Mszczonowa, A. Podgórskim z Żyrardowa, A. Pruskim z Czerwonej Niwy, W. Łasiszem z Grodziska, W. Piekiewiczem z Błonia, M. Sitariskim z Nadarżyna. Formowała się więc sieć organizacyjna powstałej wkrótce (8 XII 1939) Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

Podczas wakacji 1940 r. S. Czajkowski, członek kierowniczej kadry TON w okręgu, powołuje na swego zastępcę H. Kotońskiego; w roku szkolnym 1941/42 cały powiat był objęty siecią organizacyjną dla celów tajnego nauczania i pracy związkowej. Powiatową Komisję Oświaty i Kultury reprezentują: S. Czajkowski, kierownik szkoły podstawowej nr 2 w Brwinowie (przewodniczący), H. Kotoński, kierownik szkoły podstawowej w Komorowie (zastępca), B. Wieczorkiewicz, dyrektor gimnazjum i liceum w Milanówku, oraz łącznicy biorący udział w pracach TON-u gminnych komórek oświaty i kultury: W. Piekiewicz, kierownik szkoły nr 3 gmina Brwinów, R. Sysek, nauczyciel szkoły nr 1 gmina Helenów, H. Kotoński, gmina Mlochów, M. Sitariski, nauczyciel szkoły w Nadarżynie, S. Lisicki, kierownik szkoły w Bieniewicach, gmina Radzików, i M. Kubicki, nauczyciel szkoły w Święcicach.

H. Kotoński organizował w Komorowie szereg zebrań TON-u, a także zebranie przewodniczących powiatowych kierownictw na czele z kierownictwem okręgowym TON. Zebrania te ubezpieczali członkowie Batalionów Chłopskich. Latem jako łącznik TON-u docierał Kotoński na rowerze niemal do wszystkich komórek na obszarze powiatu, by w oznaczonym dniu przeprowadzać z nauczycielami zebrania, informować i instruować ich. Pomimo zachowania wielkiej

ostrożności przeżył niejedną sytuację mrozącą krew w żyłach, otrzymywał ostrzeżenia, by zaprzestał prowadzonej akcji, ukrywał się, ale nadal z powodzeniem prowadził działalność konspiracyjną.

Przed wojną był H. Kotoński członkiem SI., podczas okupacji należał do BCH i Rocha.

W 1943 r. w porozumieniu z dyrektorem tajnych kompletów gimnazjalnych w Pruszkowie, Bohdanem Zielińskim, i byłym dyrektorem Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana, Leonem Ostrowskim, organizuje H. Kotoński liczący kilkanaście osób komplet gimnazjalny, złożony z uczniów szkoły w Komorowie. Ponadto był współorganizatorem kompletów tajnego nauczania kandydatów na nauczycieli, które powstały w drugiej połowie roku szkolnego 1943/44 przy szkole nr 2 w Brwinówce. Jednocześnie sam podejmuje tajne studia zaoczne na wydziale humanistycznym Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich z siedzibą w Milanówku, które niestety musiał przerwać z powodu przeprowadzonych przez gestapo licznych aresztowań wśród studentów i wykładowców.

Po odzyskaniu niepodległości pomimo intratnych propozycji nie odszedł z zawodu, dzieląc się doświadczeniami z młodymi kolegami, prowadząc dla nich zajęcia na temat organizacji szkoły.

W styczniu 1945 r. został wybrany przewodniczącym gminy Helenów i pełnił tę funkcję do 1949 r. Od 1945 r. był członkiem powiatowej rady narodowej i dwukrotnie członkiem jej prezydium, trzykrotnie przewodniczącym komisji oświaty i kultury, trzykrotnie przewodniczącym komisji planu gospodarczego i finansów w powiatowej radzie narodowej w Pruszkowie. Pracując w tych organizacjach starał się podnosić znaczenie oświaty, budownictwa szkolnego, zaopatrzenia szkół w pomoce.

Henryk Kotoński dzielił się również swoimi wspomnieniami i spostrzeżeniami w licznych artykułach: *Wspomnienie o Marii Dąbrowskiej*, „Tygodnik Kulturalny”, 1966, nr 21; *O pracach społecznie użytecznych*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, 1966; *O organizacji ferii letnich*, „Głos Nauczycielski”, 1967; *Walka o oświatę, naukę i kulturę w latach okupacji 1939 — 1944* (współautorstwo), opr. S. Dobraniecki i in., Warszawa 1967; *Tajna i jawna działalność oświatowa w latach okupacji 1939-1945 w Pruszkowie i byłym powiecie pruszkowskim*, opr. H. Kotoński, przewodniczący Komisji Historycznej Rady Zakładowej ZNP w Pruszkowie, Pruszków 1980; *Mówi Pruszków*, 1975.

Uwieńczeniem Jego działań było oddanie społeczeństwu Komorowa jakże pięknego gmachu szkolnego, o czym napisał: „Do dużych swych osiągnięć zaliczam akcję budowy szkół, a zwłaszcza oddanie do użytku w 1970 r. pięknego gmachu w Komorowie. Od przejścia na emeryturę w 1972 r. najwięcej czasu poświęcam w pracach ZNP w Pruszkowie i Powiatowej Radzie Narodowej. Komorów, 19 IV 1974 r.”.

Otrzymał liczne odznaczenia i wyróżnienia, m.in. Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal 30- i 40-lecia Polski Ludowej, Złotą Odznakę Zasłużony dla Województwa Warszawskiego.

W nekrologu zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” (29 IV 1985) napisano: „Henryk Kotoński zmarł 17 III 1985 [...] Człowiek, który całe życie poświęcił pracy społecznej i pedagogicznej [...] stworzył niepowtarzalną, niezapomnianą atmosferę, gdzie praca była radością”.

ZBIGNIEW ZIĘTEK
Pruszków

TADEUSZ W. NOWACKI
Warszawa

PRAWOŚĆ I DOBROĆ. RZECZ O HELENIE SPOCZYŃSKIEJ

*Nikt nie zna dróg do potanności
Jeno po samo zielonych bojach...*
(Norwid)

Wśród bohaterów przesuwanych do panteonu narodowej pamięci najczęściej spotykamy tych, którzy wpłynęli na wyobraźnię mocą swego publicznego działania, a więc polityków i działaczy. Nazwiska postaci partyjnych, posłów, generałów, sekretarzy, tak jak kiedyś królów lub możnowładców, zapisane źle lub dobrze, są tymi, które najłatwiej zdają się uzyskiwać przepustki do historii.

Obok nich kroczy liczny zastęp artystów: poetów, powieściopisarzy, malarzy, muzyków, aktorów dramatycznych. Uczni także wydają się być wyznaczeni z racji swojej działalności do miejsca w pamięci narodowej, ale tak jak we wszystkich dziedzinach zależy to od wielu okoliczności, a przede wszystkim jakości i oryginalności ich działania.

Najmniej liczni wydają się pedagodzy. W polskiej historii mamy do zanotowania postaci Stanisława Konarskiego, Tadeusza Czackiego, Grzegorza Piramowicza, obok nich w czasach Komisji Edukacji Narodowej całą plejadę wybitnych nauczycieli. O wiele mniej ukazuje się nauczycieli w okresie niewoli, który nie sprzyjał pracy nauczycielskiej i uwydatnianiu jej wartości. Dopiero okres II Rzeczypospolitej przynosi znów wiele nazwisk, otoczonych czcią wychowanków. Można jednak zauważyć, że najbardziej znani byli przeważnie autorami dzieł i to nie byle jakich. Prawdopodobnie nie ich cenna działalność nauczycielska, lecz publicystyczno-pedagogiczna otworzyła im podwoje historii.

Tak było zresztą i gdzie indziej. Wystarczy wspomnieć nazwisko Pestalozziego, którego autorytet gruntowały dzieła pisarskie. W okresie ostatnim Makarenko więcej się stał znany przez swoje książki aniżeli przez działalność. W pewnym sensie da się to powiedzieć i o Januszu Korczaku. Talent literacki wspomógł w tym zakresie niebagatelne umiejętności wychowawcze. I to samo wreszcie da się powiedzieć o Freinecie. Wszędzie tam, gdzie występują nauczyciele, ważnym elementem pozyskiwania przez nich uznania są ich dzieła publikowane.

Publikowane prace Heleny Spoczyńskiej nie stanowią o jej wielkości. Mimo niezaprzeczonej samodzielności w ocenie zjawisk i przekonującej analizy nie ustanowiły one pozycji dr Heleny Spoczyńskiej w pedagogice polskiej. Nabierają życia dopiero w zestawieniu z innymi dziełami. Trzeba więc pokrótce przypomnieć dzieje życia i działalności twórczyni Zespołu Szkół Zawodowych w Lipinach.

Helena Spoczyńska urodziła się w 1896 r. w rodzinie chłopskiej wielodzietnej. Z dziesięciorga dzieci Adama Spoczyńskiego tylko cztery siostry nie umarły przedwcześnie: Jadwiga, później lekarka w Krakowie o pięknej karcie lekarza-społecznika¹, Aniela — zakonnica², Władysława³ — nauczycielka szkół powszechnych do końca życia pracująca w Lipinach, i właśnie Helena.

Dom rodzinny był wypełniony tradycją i dążeniem do nauki. Spoczyński chciał wykształcić wszystkie swoje dzieci. Sąsiadów uczył czytania i pisania, pielęgnował tradycje patriotyczne i ludowe⁴. Adam Spoczyński za młodu był łącznikiem między powstańczymi oddziałami, a miejscową ludnością. Przebył długi okres w wojsku rosyjskim i później jeszcze przez 10 lat służył w Warszawie w aptece, aby zaokrąglić ojcowiznę⁵. W tym domu, jak wynika z listów Heleny Spoczyńskiej, marzono o zbudowaniu we wsi szkoły.

Helena Spoczyńska, krótko, gdyż tylko rok, uczęszczała do szkoły parafialnej w Odrzywole i rok do szkoły prywatnej w Chlewiskach. W 1912 r. jako szesnastoletnia dziewczyna wyjeżdża do Warszawy, aby uczęszczać do Szkoły dla Ochroniarek i Nauczycielek Ludowych, prowadzonej przez Stefanię Marciszewską⁶. Kończy tę szkołę w lipcu 1914 r.⁷ Helena Spoczyńska cały czas żyje w atmosferze patriotycznej i demokratycznej. Zawiera wtedy przyjaźń z rodziną matematyka Władysława Jezierskiego, późniejszego wizytatora. Będzie później korespondowała z rodziną Jezierskich, szczególnie z jednym z synów Wacława Jezierskiego, a żonę Wacława, Irenę, sprowadzi do Lipin.

Lata wojny przebywa w stronach rodzinnych, ucząc w Brudzewicach i Skolatownie⁸. Wspólnie z wójtem z Brudzewic organizuje tam szkołę. Usiłuje zgromadzić miejscową inteligencję pochodzenia chłopskiego. Nawołuje do popierania Legionów⁹.

We wrześniu 1918 r. wyjeżdża do Krakowa, jeszcze austriackiego, ale tylko przez kilka tygodni. W 1919 r. zdaje maturalny egzamin eksternistyczny w Gimnazjum św. Jacka¹⁰ i zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiuje polonistykę i historię. Wybór kierunku studiów jest symptomatyczny dla jej wychowawczych i nauczycielskich zamiłowań. Język polski i historia to dwie bramy wiodące w głąb tradycji i kultury polskiej.

Przerywa studia w sierpniu 1920 r., aby wziąć udział w pracach oświatowych na Śląsku¹¹. Zostaje skierowana do wsi Kadłub Wolny (lub Wielki) w gminie Olesko. Tutaj organizuje dla dzieci w trzech miejscowościach naukę języka polskiego, a opierając się na miejscowym Kole Polek organizuje polskie chóry oraz pisze specjalnie jaselkę, w których będą grywali i dorośli. Jest niezwykle czynna, obsługując aż trzy miejscowości i pokonując niemałe przestrzenie przy czynnej pomocy miejscowej ludności. Na sam plebiscyt wraca do Kadłuba, aby

z bólem stwierdzić, że nawiezienie przez Niemców ludzi, którzy choćby kiedyś przypadkiem przejeżdżali przez Śląsk, zniekształciło wolę ludności miejscowej.

Kadlub Wolny po pierwszej wojnie pozostał poza granicami Polski¹², a dziś w szkole we wsi Kadlub Wolny wisi tablica pamiątkowa z napisem: „Dr Helena Spoczyńska — nauczycielka z Lipin w pow. Opoczno. W latach 1919-20 uczyła w języku polskim ludność w Kadlubie Wolnym — historii, śpiewu i geografii. Współpracowała z Kolem »Polek«. W latach 1920-21 jako studentka brała udział w akcjach propagandowych na rzecz przyłączenia Śląska do Polski¹³.”

Zostawiła za sobą srebrną smużkę wspomnień w swoich artykułach o ludności Śląska, ujawnia przywiązanie i szacunek do Ślązaków.

„Wielkim smartwieniem — napisze później Helena Spoczyńska — był przyjazd na plebiscyt Niemców, urodzonych na Śląsku. Były to dzieci urzędników różnych, nawet ludzi przyjezdnych. Niemcy wytargowali u aliantów ten przywilej, żeby wzmocnić element niemiecki w ogóle, a na Śląsku Opolskim w szczególności, gdzie wsie były polskie. Mimo »najazdu« Niemców na nasze wsie przygniatającą większością głosowały za Polską. Niestety, kombinacje polityczne Komisji Alianckiej oddały te zupełnie polskie tereny na ucisk i wynarodowienie Niemcom¹⁴. „W dwa dni po plebiscycie wyjechałam do Katowic i do Krakowa, zrozpaczona, niemal chora, żegnana serdecznie, ale w sytuacji niepomyślnej dla głosujących mieszkańców wsi. Na powstanie trzecie już na Śląsk nie wróciłam. Poszli natomiast uczniowie jednej starszej klasy ze szkoły kadetów w Modlinie — podobno pod wpływem moich listów o Śląsku do Zygmunta Jezierskiego, syna wizytatora, Wacława Jezierskiego. Poszedł z nimi mój przyjaciel, Zygmunt, i walczył pod Górą św. Anny wespół z kolegami i powstańcami śląskimi¹⁵.”

Helena Spoczyńska pogrąża się w studia i życie akademickie. Zapisuje się do Chrześcijańskiego Związku Akademickiego, w którym złączy ją całożyciowa przyjaźń z wielkiej miary działaczem społecznym, księdzem Janem Zieją. Uczęszcza na seminaria historyczne i polonistyczne.

Uzyskuje stopień doktora na podstawie dysertacji „Mesjanizm Bronisława Trentowskiego¹⁶”. Promotorem był czeiciel literatury polskiej Ignacy Chrzanowski. Komplet świadectw dopełni jeszcze świadectwem ze Studium Pedagogicznego i świadectwem z egzaminu na nauczyciela szkół średnich i podjęcie pracę w Chorzowie, który zwał się wtedy Królewską Hutą. Zostawi w Krakowie wielu przyjaciół. Ci z Polskiego Związku Zachodniego wpłynęli na wybór miejsca pracy. Uniesie ze sobą wspomnienie wybitnych profesorów krakowskich: Władysława Heinricha, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Semkowicza. Będzie ich później prosiła o przyjazd do szkoły, w której podejmie pracę.

WŚRÓD DZIEWCZĄT Z PALACU KOPERNIKA

W 1926 r. Helena Spoczyńska rozpoczyna pracę w szkole jeszcze niemieckiej, w której jednak pomieszczono rozwojowe klasy polskie. Klasy niemieckie będą wymieraly, zresztą Niemcy zbudują dla siebie luksusowy gmach gimnazjalny.

Praca jest trudna. Nie tylko ze względów materialnych, kraj jeszcze przeżywa skutki długotrwałej wojny, ale do trudnych warunków Helena Spoczyńska przywykła. Sama szkoła jest w trakcie formowania się, zanim zmieni się w Miejskie Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Wandy. Praca była i dlatego trudna, gdyż na skutek braku polskich szkół w klasach młodszych uczyły się dziewczęta dwunastoletnie i dwudziestoletnie panny. Ale z podobnie ukształtowanymi grupami miała przecież Spoczyńska już sukcesy w Kadłubie Wolnym.

Jest nauczycielką ambitną. Poszukuje najlepszych metod pracy. Przede wszystkim szuka drogi do serca uczennic, chce kształtować ich charaktery i wprowadzać w kulturę polską. Szkoła nie pochłania jej całkowicie. Jest członkiem Związku Narciarskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Zachodniego i organizacji kobiecych. Jednakże te wszystkie organizacje są jakoś związane z centrum jej działalności, ze szkołą. Może najwyraźniej widać to na harcerstwie. Spoczyńska nie była w harcerstwie, czego bardzo żałowała, ale powołała w szkole w Chorzowie dwie drużyny harcerskie, którymi się opiekowała¹⁷. Harcerstwo stanowiło przedłużenie pracy wychowawczej.

We wspomnieniach uczennic przechowały się lekcje Heleny Spoczyńskiej jako lekcje pełne przeżyć. Intelktualna strona tych lekcji była opracowywana na szerokim tle historii kultury, ale ważna była organizacja przeżyć uczennic. Język polski jak i historia stanowią fundament poznawania ojczystego kraju, Spoczyńska organizuje wycieczki niemal do wszystkich zakątków Polski. Nie są to czysto przyjemnościowe włóczęgi, lecz starannie przygotowane wyprawy. Uczennice wcześniej wiedzą, gdzie będą i co należy oglądać. Przyswajają wiedzę z historii miejscowości i zabytków, znajomość obyczaju ludowego, odmiany języka, ubiory ludowe.

Kilkuletnia praca pozwalała Helenie Spoczyńskiej na umieszczenie w czasopiśmie „Polonista” artykułu o wycieczkach szkolnych¹⁸. Świadczy on o znawstwie kraju i znawstwie metodyki wycieczek. Budzi tak duże zainteresowanie, że w nieco rozszerzonej postaci drukuje go jako oddzielną broszurę Instytut Pedagogiczny w Katowicach¹⁹. Współpracuje tam Helena Spoczyńska z dr M. Miterzanką (późniejszym docentem Mieczysławą Mitera-Dobrowolską).

Z opowieści uczennic wynika, że Helena Spoczyńska nie zmarnowała ani jednej godziny ze swych przedmiotów, a była łagodna, cierpliwa i wymagająca, budząc jednocześnie powszechną ufność i szacunek²⁰. Można stwierdzić, że praktyka, którą rozpoczęła jeszcze w domu rodzicielskim, nauczając w szkołach powszechnych na wsi, praktyka pracy oświatowej na Śląsku i praktyka w Miejskim Gimnazjum Żeńskim w Chorzowie doprowadziły do osiągnięcia mistrzostwa pedagogicznego. Praktyka została tu wsparta rozległą wiedzą, opartą na systematycznych studiach i stale wzbogacaną przez lekturę nowych dzieł literackich i nowych opracowań historycznych i polonistycznych. Świadectwem tego mistrzostwa jest fakt, że potrafiła swoje uczennice doprowadzić do samodzielnej pracy nad zbieraniem śląskiego folkloru i wyniki tej pracy — opracowania uczennic — ogłosiła drukiem. Była to więc w realizacji nie tylko szkoła pracy, ale i szkoła twórcza.

O wielkości Heleny Spoczyńskiej nie zdecydowało jednak mistrzostwo nauczycielskie, choć było ono cegiełką potrzebną dla całości. O tej wielkości zdecydowały umiejętności wychowawcze. Spoczyńska nie tylko zna uczennice ze szkoły. Zna ich warunki domowe, wie, jakim wysiłkiem dla niektórych rodzin jest posyłanie dziecka do szkoły. Umie każdą ze swych uczennic zachęcić i buduje wewnątrz szkoły bogate środowisko wychowawcze. Jest to Koło im. Adama Mickiewicza o celach wychowawczych i kulturalnych. Do tego koła ściąga na odczyty znajomych krakowskich literatów i naukowców. Ożywia przez to i podnosi poziom kulturalny całej szkoły²¹.

Niezależnie od Koła im. Adama Mickiewicza tworzy wewnątrz klasy, którą się opiekuje, Związek Przyjaciół, którego głównym zadaniem jest doskonalenie charakteru i postępowania uczestniczek. Prowadzi też rozmaite konkursy na „najlepszą” w jakiejś dziedzinie działania. Nagrodą jest wpisanie do Złotej Księgi Przyjaciółek.

Najważniejszym jednak terenem działalności wychowawczej staje się harcerstwo. Nie będąc w harcerstwie z wnikliwością i wrażliwością urodzonego wychowawcy spostrzega wielkie zalety tej organizacji. Jest to przecież wyrabianie samodzielności, umiejętności praktycznych, umiejętności organizacyjnych, nauka życia zespołowego, a jednocześnie poprzez obozowiska poznawanie kraju ojczystego i wprowadzanie w działalność dla tego kraju. Helena Spoczyńska staje się organizatorką harcerstwa i jego opiekunką, zyskuje zaszczytny tytuł działacza harcerskiego. Jej pamięć żyje u harcerek chorzowskich. Ona nie tylko zorganizowała duże drużyny harcerskie, ale opiekowała się nimi, jeździła na obozy i podnosiła umiejętności współżycia poprzez pieśń i przedstawienia²².

Całość jej różnorodnych zainteresowań, pozornie nawet nie wiążących się ze sobą, w istocie współdziałała w tworzeniu pewnego systemu oddziaływań wychowawczych, którym poddawała swoje uczennice. Nawet uczennice Niemki były zachwycone tą nauczycielką.

W tym też okresie rozwija się wewnętrznie. Bierze udział w Kongresie Ligi Nowego Wychowania w Danii z liczną polską delegacją, w skład której wchodziła Helena Radlińska, Tadeusz Kupczyński, Józef Włodarski i wielu innych znakomitych nauczycieli i wychowawców. Słucha wykładów Heleny Parkurst, Decroly'ego, i innych przedstawicieli ruchu Nowego Wychowania²³. Szczególnie jednak chwytła idee Uniwersytetu Ludowego jako instytucji, w której wychowawca żyje w rodzinnej więzi z wychowankami i kieruje ich aktywność na najbliższe otaczające środowisko i na jego przekształcenie. Kiedy rozmawia o tych ideach, myśli nie tylko o gimnazjum w Chorzowie, ale i o rodzinnych Lipinach, które co rok odwiedza²⁴. Do gimnazjum wprowadziła atmosferę poszerzonej rodziny, w czym pomagają jej stworzone przez nią organizacje uczniowskie i harcerstwo.

W czasie pracy w Chorzowie z wycieczką nauczycielską odwiedza też Austrię i zwiedza szkoły wiedeńskie, które zna już z referatu na Kongresie Ligi Nowego Wychowania. Odwiedza też Jugosławię²⁵. Jednakże najliczniejszymi szlakami wędrownymi pokryła ziemię polską. Była na Podlasiu, w Gdyni, na Podolu

(okopy św. Trójcy), zwiedzała hutę Niemen, Huculszczyznę, Żabie, Jeziora Augustowskie, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny i oczywiście wielokrotnie Kraków i Tatry.

Wyrazem borykania się z różnymi problemami i doskonalenia siebie są publikacje Heleny Spoczyńskiej. Jest wśród nich jedna zwarta to *Szkolne wycieczki polonistyczne*. Była już o niej mowa, zawiera kwintensencję doświadczeń nauczyciela i jednocześnie krajoznawcy, miłośnika historii i kultury polskiej. Świadczy o mistrzostwie autorki w łączeniu nauczania języka i historii z wycieczkami po kraju.

Do rzędu „pedagogicznych” publikacji trzeba zaliczyć sprawozdanie *Międzynarodowy Kongres Wychowania*²⁶. W 1931 r. ogłasza artykuł pt. *Jak dzieci oceniają swoje postępowanie*²⁷, zebrany na podstawie interesująco organizowanych konkursów w klasie. W „Muzeum” ogłosi artykuł: *W palącej sprawie*²⁸, poświęcony brakowi przygotowania i brakom świadomości seksualnej młodych dziewcząt, ilustrowany listami uczennic. Artykuł wywoła gwałtowną reakcję księdza, odgłosy tej sprawy dotrą aż do biskupa. Przy tym wszystkim Helena Spoczyńska jest wierzącym człowiekiem, tyle że ma odwagę myśleć samodzielnie²⁹.

Niezwykle cenny jest artykuł: *Próby nad wytworzeniem atmosfery współpracy i porozumienia między wychowawcą i młodzieżą*³⁰, ogłoszony w „Chowannie”. Autorka dotyka w nim najbardziej istotnych elementów współdziałania nauczyciela, a właściwie wychowawcy, z uczniem w dążeniu do doskonalenia charakterów i dynamizowania wspólnych działań. Sama to zresztą z powodzeniem wprowadzała w swym gimnazjum w Chorzowie.

Natomiast typowo metodyczny i świadczący o refleksji nauczycielskiej jest artykuł: *Możliwości organizowania ćwiczeń w pisaniu w liceum ogólnokształcącym*³¹.

Rozprawy i artykuły pedagogiczne to jeden nurt jej działalności publicystycznej. Drugi ma szerszy, „feministyczny”, charakter. Należą tu trzy artykuły: *Dyletantyzm społeczny*³², *O psychikę dzisiejszych kobiet*³³ i *Tradycyjna nieufność*³⁴. W pierwszym z nich ze znużeniem krytykuje rozpoczynanie coraz to nowych akcji i porzucanie niedokończonych na rzecz innych. W drugim kieruje ostrze swojej analizy przeciwko kobietom, które są zbyt nieśmiałe i nie umieją walczyć o swoją pozycję, ustępują mężczyznom nieraz znacznie gorzej przygotowanym, ale pewnym swego powodzenia. Przytacza rozmaite przykłady takiej właśnie biernej postawy kobiet wykształconych, co przeszkadza im w osiągnięciu należnego miejsca w społeczeństwie. W trzecim artykule ostrze krytyki kieruje przeciw stosunkom społecznym, nacechowanym supremacją mężczyzn. Z goryczą stwierdza, że nawet w gimnazjum żeńskim dyrektorem może być tylko mężczyzna, a kobietę źle się widzi na stanowisku nauczycielki w szkole męskiej. Te stosunki może bardziej charakterystyczne były dla Śląska i Małopolski aniżeli dla ziem bylego Królestwa Kongresowego. Jednakże całość artykułów świadczy o bystrej obserwacji. Te trzy artykuły, podobnie jak sprawozdanie z kongresu Ligi Nowego Wychowania, drukowane były w „Bluszczu”, czołowym czasopiś-

mie kobiecym owych czasów. Znalazła się tam Helena Spoczyńska w godnym towarzystwie. Do „Bluszezu” pisała Maria Dąbrowska, Maria Grossek-Korycka, Maria Kuncewiczowa, Zofia Nalkowska, Kazimiera Ilakowiczówna, Stefania Skwarczyńska. Pisał do „Bluszezu” znakomity znawca kultury klasycznej Tadeusz Zieliński, historyk Aleksander Kraushar oraz młody jeszcze Melchior Wańkowicz.

Wszystkie ogłoszone przed wojną prace znamionowały sprawne pióro i umysł autorki. Poruszyła rzeczy ważne w sposób inteligentny i interesujący. Były to nie tylko „pedagogiczne” rozprawy czy feministyczne analizy, ale i interesujące prace regionalne. Do takich należały *Dzisiejsze Górnoślązaczki*³⁵, niemal analiza sytuacji i obyczaju kobiet na Górnym Śląsku, i dwie niezwykle interesujące publikacje, świadczące nie tylko o zainteresowaniu regionem Śląskim, ale właśnie umiejętności organizowania pracy twórczej własnych uczennic. Jest to ogłoszony w „Zaraniu Śląskim” artykuł: *Lud górnośląski przy pracy, wypoczynku, podczas świąt i zabawy*, zawierający materiał zebrany przez uczennice Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Królewskiej Hucie, pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej, nauczycielki języka polskiego³⁶, i drugi w tymże „Zaraniu”: *Opowiadania: Na grubie, Łodpust w Biskupicach*, materiał zebrany przez uczennice pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej³⁷.

Tymi dwoma ostatnimi publikacjami dowiodła Helena Spoczyńska, że umiała organizować prace badawcze, nawet przy pomocy uczennic. Zresztą materiały badawcze, jak wzmiankowaliśmy, zawierały i inne jej publikacje.

Na tej podstawie można wróżyć rozwój naukowy autorki. Początki w publikacjach były więcej niż obiecujące. Niestety po zakończeniu wojny ogłosiła Helena Spoczyńska jedną tylko rozprawkę: *Spoleczna pozycja nauczyciela*. Była to rozprawka historyczna, ale ze wskazaniem na ówczesny czas i jego wymagania³⁸. Pozostały w rękopisie trzy prace o Śląsku³⁹. Węzły gorącej sympatii połączyły Helenę Spoczyńską z ludem śląskim i to zarówno ze wsią, którą poznała w czasach przedplebisytowych, jak i z miastem, gdy na przykładzie Chorzowa widziała dalej trwającą eksterminację gospodarczą Polaków przez Niemców, usadowionych około wielkiego kapitału.

Jej serdeczna praca wychowawcza zyskuje uznanie rodziców, uczennic, otoczenia. Nie pozostaje niezauważona i przez władze. Wojewoda Śląski 13 grudnia 1929 r. wręcza jej Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości, prezes Rady Ministrów nadaje jej 9 listopada 1931 Srebrny Krzyż Zasługi, wojewoda śląski 1 sierpnia 1938 r. wręcza Dyplom Brązowego Medalu i 15 lutego 1939 r. Brązowy Medal za Długoletnią Służbę.

Tę jakże owocną i pełną pasji wychowawczej działalność przerywa wybuch wojny.

W POSZUKIWANIU MIEJSCA DZIAŁALNOŚCI

Helena Spoczyńska nie dojechała do Chorzowa na dzień 1 września. Jej pociąg został zbombardowany, a ona pojechała do Warszawy⁴⁰. Tam przeżyła obronę

stolicy, pracując w kuchni dla uchodźców i pomagając licznym uciekinierom. Jednakże gdy Warszawa padła, nieustraszona nauczycielka pojechała do Chorzowa. Zakamuflowana jako nauczycielka rosyjskiego podejmuje pracę oświatową w konspiracji i w ogóle pracę w konspiracji. Ma przecież szerokie kontakty z powstańcami śląskimi, którzy stanowili jądro antyhitlerowskiego oporu. Jest jednak zbyt znana w Chorzowie, zbyt wielu Niemców zna jej działalność społeczną, aby mogła długo prowadzić swoją pracę. Podobno dyrektor jej gimnazjum doniósł na nią Niemcom. Helena Spoczyńska ostrzeżona dostatecznie wcześniej opuszcza Chorzów 12 grudnia 1939 i przenosi się do swej siostry, Jadwigi, Iekarki w Krakowie.

Dom Jadwigi Spoczyńskiej od początku wojny był oparciem dla uciekinierów. Z chwilą przybycia Heleny Spoczyńskiej nasilają się śląskie kontakty. Tutaj znajdują schronienie uciekinierzy ze Śląska, nawiązany jest kontakt z grupą bojową Ko-rola. Helena Spoczyńska podejmuje też społeczną pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, dzięki której rozszerza zakres swojej opieki nad uciekinierami⁴¹.

Nie istnieją bliższe dane, w jaki sposób jej działalność w Krakowie została ponownie zagrożona przez służby niemieckie. W każdym razie Helena Spoczyńska zmuszona jest opuścić Kraków i na jednej ze wsi podkrakowskich włącza się w tajne nauczanie. Ale już wówczas widzi, że sytuacja człowieka obcego w środowisku jest trudniejsza. Dojrzewa w niej myśl o powrocie do Lipin. Skoro ma dalej pełnić swą ofiarną służbę konspiracyjną, chce to robić w rodzinnej okolicy. W lipcu 1940 r. powraca do rodzinnej wsi. Ma trochę zmienione nazwisko: nazywa się Helena Szpocińska, i jest technikiem zielarskim. Na ziołach zna się zresztą, gdyż znał się na ziołach jeszcze jej ojciec i razem zbierali je na użytek chorych w okolicy. Rozpoczyna się wielka przygoda tajnego nauczania.

TAJNE GIMNAZJUM I LICEUM W LIPINACH

W Opoczyńskim, gdzie rzadko były rozsiane niskozorganizowane szkoły powszechne, ludność chłonna była nauki. Przykłady dzieci chłopskich, wykształconych przed wojną, a tu rodzina Spoczyńskich stanowiła doskonały przykład, stymulował powszechny szacunek dla nauczania i szkoły. Okolica była jednak bardzo biedna, a Lipiny były przysiółkiem z kilku chałupami, położonymi na brzegu lasu. W jednym z domostw, własności Spoczyńskich, mieszka starsza siostra Heleny, nauczycielka, Władysława Spoczyńska. Do niej przybywa Helena i wraz z nią rozpoczyna pracę nad organizacją tajnego nauczania. Powoli rosą komplety uczniów i rośnie liczba nauczycieli.

Pierwszy komplet składał się tylko z trzech uczestników, ale rychło powstają następne. Kłopot jest z rozsianiem uczniów po okolicznych wsiach i takim rozsianiem nauczycieli. Uczniowie wędrują do Lipin nieraz kilka kilometrów, a czasami w tym samym dniu dalszych kilka kilometrów, do innej miejscowości.

do innego nauczyciela. Wędrowki trzeba ukrywać. Noszą więc rozmaite narzędzia, udając, że idą do pracy, książki mają przemyślnie poukrywane.

Konspiracja jest tak kompletna, że nawet najbliżsi sąsiedzi nie domyślają się istnienia szkoły. Myślą, że młodzież przychodzi poczytać książki, pożyczyć coś do czytania, wreszcie po prostu spotkać się. Do chwili przyjazdu do Lipin była Spoczyńska członkiem organizacji konspiracyjnej, po przyjeździe do Lipin opiera się na zorganizowanym konspiracyjnie ruchu chłopskim. Zostaje porucznikiem oświatowym Batalionów Chłopskich i jest wprowadzona przez komendanta powiatu, Władysława Głobińskiego, do komendy powiatu. Daje to jej dodatkowe obciążenie, ale i dodatkowe możliwości. Tajne gimnazjum i liceum potrzebuje kandydatów, więc Helena Spoczyńska intensyfikuje w okolicy procesy nauczania na poziomie szkoły powszechnej. Tworzy się cała złożona dwupoziomowa organizacja tajnego nauczania, którego centrum stanowi nieduży dom w Lipinach — centrala oświatowa Batalionów Chłopskich i tajne gimnazjum i liceum.

Wytwarza rodzinny stosunek między sobą a uczniami. Dba o każdego ze swoich wychowanków. Potrafi w czasie okupacji zorganizować wycieczki do pobliskich miejscowości dla obejrzenia zabytków. Organizuje tajne harcerstwo. U swych dorosłych nieraz uczniów, żołnierzy podziemnego wojska, zwalcza nie tylko pijaństwo, ale i palenie papierosów. Uczy dosłownie wszystkiego, nawet trzymania noża i widelca⁴².

Rozrasta się złożony dwupoziomowy mechanizm organizacji tajnego nauczania i od 1940 r. aż do przyścia w 1945 r. władzy ludowej trwa bez katastrofy, mimo wielu zdawało się tragicznych już dla szkoły sytuacji. W książce o szkole lipińskiej jej wychowanek, Jan Jaźwiec, opisuje z talentem niezwykle przygody chłopców, uczęszczających do szkoły i jednocześnie żołnierzy Batalionów Chłopskich, trudne sytuacje i zagrożenia wiszące nad szkołą.

Spoczyńska wybierając rodzinne Lipiny jako teren działalności dla tajnego gimnazjum i liceum zawierzyła miejscowym ludziom i nie zawiodła się. Rychło wokół niej wyrósł aktyw, a właściwie kilka aktywów ludzi, zaangażowanych serdecznie w sprawę oświaty. Najbliższy jej aktyw to nauczyciele, a wśród nich Irena Jezierska, wdowa po Wacławie Jezierskim, która przyjechała do Lipin i prowadziła lekcje matematyki, pomagając jednocześnie Helenie w jej pracach organizacyjnych. Spoczyńska mówi do niej „mamo” i słucha zarówno jej dobrych rad, jak i przestróg.

Aktyw oświatowy to nauczyciele rozsiani po wsiach.

„Złota Księga” szkoły w Lipianach podaje następujący spis nauczycieli tajnego gimnazjum i liceum:

- Helena Spoczyńska — język polski, historia, filozofia,
- Janina Lissowska — język niemiecki, angielski, francuski,
- Maria Strzelecka — matematyka, fizyka, chemia, geografia,
- Irena Jezierska — matematyka,
- Filip Łuczyński — matematyka, fizyka, chemia,
- dr Jędrzejewski — język polski i łacina,

ks. Stanisław Szezerbiński — język polski i francuski,

ks. Franciszek Wiśniewski — łacina,

ks. Jan Rataj — religia, łacina,

ks. Stanisław Orlik — religia, łacina,

Antoni Liźniewicz — matematyka, fizyka, chemia,

Zygmunt Lissowski — matematyka, fizyka, chemia.

Nauczyciele ci byli rozrzućeni po okolicznych wsiach i osadach i złączeni organizacyjnie w pracy tajnego gimnazjum i liceum. Wobec braku kwalifikowanych nauczycieli oprócz wymienionych uczyli też w szkole studenci i nauczyciele szkół podstawowych:

Anna Matuszczakówna w Cetniu — matematyka, fizyka, biologia i geografia,

Regina Lenczewska w Brudzewicach — matematyka, fizyka, chemia, biologia,

Anna Mieszkowska w Brudzewicach — matematyka, fizyka, chemia, biologia,

Franciszek Joniec, kierownik szkoły w Odrzywole — geografia i nauka o świecie współczesnym⁴³.

W tych niezwykle trudnych okolicznościach dr Helena Spoczyńska nie tylko kieruje całością złożonego procesu tajnego nauczania, ale ma czas na organizowanie pracy społecznej uczniów w pobliskich lasach, jak i na wycieczki z młodzieżą w małych grupkach do pobliskich okolic i ich zabytków.

OSRODEK KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

W czasie okupacji dr Helena Spoczyńska myślała o stworzeniu w Lipinach uniwersytetu ludowego. Ta forma najbardziej odpowiadała w jej doświadczeniu potrzebom ludności. Wolność jednak otworzyła wraz ze zmianami ustrojowymi inne jeszcze możliwości. Władysław Głobiński ze Studzianny stara się o umieszczenie tam szkoły średniej ogólnokształcącej. Okazuje się to niezbyt wykonalne wobec sprzeciwu władz kuratorskich. Zbyt wielkie są potrzeby istniejących szkół średnich, zbyt wielki brak nauczycieli, aby otwierać nową szkołę w miejscowości zupełnie nieprzygotowanej. Lipiny są jeszcze mniej przygotowane, gdyż jest to przecież tylko kilka gospodarstw i żadnych większych budynków. A jednak dr Helena Spoczyńska uzyskuje mandat na otwarcie w Lipinach Ośrodka Kształcenia Nauczycieli. Ta idea odpowiada jej zamysłom. To znacznie więcej niż uniwersytet ludowy — instytucja, która na potrzeby wsi będzie kształciła zamilowanych w swej pracy wychowawców.

Korzysta ze swoich dawnych przyjaźni i znajomości i przyciąga do pracy w Lipinach mgr Ireneę Fikus, dawną harcerkę z gimnazjum chorzowskiego, która kończy uniwersyteckie studia w Krakowie. W rozmaity sposób przybywają i inni nauczyciele, pociągnięci silną osobowością Heleny Spoczyńskiej, a także zdrową okolicą. Przybywają na warunki znacznie gorsze niż mieli, gdyż otrzymują izdebki na poddaszach, a nawet na okres przejściowy tylko kąt do spania.

Uczniowie też śpią u okolicznych gospodarzy. Nauczanie odbywa się na otwartym powietrzu, a przy niepogodzie w stodole. Zaczyna się barwna, ale najeżona trudnościami droga budowania ośrodka. Początek daje przywieziony z okolicy dom, skonfiskowany leśniczemu. Przy jego budowie pracują wszyscy: nauczyciele, uczniowie, rodzice i miejscowi gospodarze. Zaspokajają on w bardzo niezadowolający sposób podstawowe potrzeby. Następnie baraki, wywalczone i wyprasane z trudem przez dyrektorkę, powstają również wspólnym wysiłkiem wszystkich. Zagadnienie zapewnienia fizycznych podstaw istnienia szkoły zdaje się wysuwać na plan pierwszy. Brak bowiem budynków lekcyjnych, budynków na internaty, na mieszkania dla nauczycieli jest tym progiem, o który powinna się przewrócić najgorętsza miejscowa inicjatywa. Tymczasem dzieje się coś odwrotnego. Narastają trudności i kłopoty, ale też i rosną siły społeczne, wspierając dr Helenę Spoczyńską⁴⁴.

Jeszcze dziwniejsze jest to, że braki w budynkach nie przeszkadzają rozwijaniu się procesów wychowawczych i kulturalnych. Młodzież już jawnie uczestniczy w harcerstwie. Działają samorządowe organizacje młodzieży. Lipiny przeobrażają się w ognisko kultury, promieniujące na całą okolicę. Na święta szkolne, a nawet na niedziele ściągają wozy z rodzinami z całej okolicy, aby brać udział w widowiskach, śpiewie, tańcach i recytacjach. Dr Helena Spoczyńska rozwija szeroką akcję, ściągając do Lipin znanych literatów, aktorów, śpiewaków, a jednocześnie podsyca samorządny płomień wiejskiej kultury, chłopskiej pieśni i tańca, ludowej muzyki. Uczniowie odbywają wycieczki po kraju. Tworzy się lipiński Zespół Muzyki i Tańca, kierowany przez wychowankę szkoły, Jakuba Gosę. Wychowankowie: Jan Kania, Jan Jaźwice, Jakub Gossa, załatwiają najtrudniejsze sprawy związane z budową.

Jednocześnie na wzór doświadczeń okupacyjnych młodzież liceum pedagogicznego odbywa praktyki w okolicznych szkołach powszechnych, ucząc jako nauczyciele wobec ich powszechnego braku. Około szkoły gromadzi się liczny społeczny aktyw chłopski. Wymienić należy Jana Łaskiego z Oskiej Kolonii, Władysława Głobińskiego i Jana Sobczyka ze Studzianny, Andrzeja Stępniewskiego i Józefa Milczarczyka z Wysokina, Szczepana Matuszczaka z Cetnia, Wincentego Barańskiego z Myślakowic, Jana Kieszka z Dąbrowy. Chłopi dają podwoły do zwożenia budulca i materiałów budowlanych, dają robociznę, roboty fachowe wykonują miejscowi rzemieślnicy. Powstałe trudności łatwo sobie wyobrazić, gdyż były to czasy, kiedy każdy gwóźdź, każde narzędzie było przedmiotem powszechnego pożądania, nie mówiąc o takich materiałach, jak cement, wapno itd. A jednak proces powolnego budowania budynków szkolnych trwa. Jego szczytowym okresem jest sprowadzenie ze Szczecina wielkiego baraku, w którym urządzono 8 izb lekcyjnych.

W 1949 r., kiedy wychodzi pierwszych 37 maturzystów z liceum pedagogicznego, kuratorium przekazuje szkołę Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego i ta dekretuje powstanie w Lipinach Liceum Administracyjno-Handlowego.

LICEUM ADMINISTRACYJNO-HANDLOWE

Nowo powstałe Liceum Administracyjno-Handlowe dysponowało budynkiem Spoczyńskiej i jeszcze jednym budynkiem szkolnym. Trwa jednak dalej rozmach inwestycyjny, uzgodniony z kuratorem, i w 1950 r. staje barak ponemiecki na 8 izb lekcyjnych. Wyposażenie ciągle jest bardzo mizerne. Trwa więc dalej walka o rozbudowę szkolnych pomieszczeń. Sprawa się wikła, gdy opiekę nad szkołą przejmują Kielce, mniej zorientowane w tradycji Lipin, a odczuwające wszystkie uciążliwości, które ma administracja ze słabutko wyposażoną szkołą w zapadłej miejscowości.

Dr Helena Spoczyńska reorganizuje personel pedagogiczny, przygotowuje się do wykonania nowych zadań, które wynikają z nowego kierunku kształcenia. Sprowadza potrzebnych specjalistów, organizuje szkołę w pewien sposób od nowa. Wszystko to dzieje się mimo wielkich trudności, ale z życzliwą pomocą miejscowej ludności, która coraz bardziej zrasta się ze swoją szkołą.

Przełom następuje w 1953 r., gdy szkołę przejmuje Centrala Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Jest to zupełnie nowy etap w budowie szkoły. Wcześniej doprowadzono telefon z Odrzywołu, a w 1954 r. na koszt CRS zostaje doprowadzone do Lipin i Emilianowa światło elektryczne.

ZESPÓŁ SZKÓŁ EKONOMICZNYCH CRS

W związku z nowym opiekunem dyrektorka ponownie przereorganizowuje szkołę, dostosowując ją do potrzeb spółdzielczości rolniczej. Teraz sprawy zaczynają postępować znacznie szybciej. W 1955 r. zbudowano barak murowany z przeznaczeniem na internat.

W rok później umiera Irena Jezierska, której bezgranicznie ofiarna praca nauczycielska w Lipinach została upamiętniona napisem: „Irena Jezierska — nauczycielka matematyki szkół lipińskich w latach 1944-1956. Kochała młodzież, uczyła ją myśleć i pracować dla Polski, wychowankowie szkoły lipińskiej oraz ich rodzice tę pamiątkę miłości i wdzięczności kładą”.

Helenę Spoczyńską otacza aktyw szkolny i społeczny. Jest to jednak jeden z najgorszych okresów w historii szkoły powojennej. W ramach upolityczniania szkolnictwa członkowie organizacji młodzieżowej donoszą na nauczycieli. Za wzór stawia się Pawka Korczagina, który doniósł na własnego ojca. Nic dziwnego, że w wielu szkołach przy poparciu rozmaitych dygnitarzy ruchu młodzieżowego i ludzi z aparatu partyjnego usuwa się nauczycieli. W szkole lipińskiej zawiązuje się również akcja skierowana początkowo przeciwko Gossie, a później i przeciwko dr Helenie Spoczyńskiej. W 1955 r. otrzymuje zwolnienie z pracy. Następują interwencje jej wychowanków i interwencje samorządnych delegacji chłopskich. Wieś ukazuje prawdziwe przywiązanie do swojej szkoły i jej Dyrektorki. Zwolnienie zostaje cofnięte, ale szkoła traci Jakuba Gosę, niezwykle utalentowanego kierownika Zespołu Pieśni i Tańca, który zdobył z nim pierwsze miejsce na ogólnopolskim konkursie.

Helena Spoczyńską dotychczas otaczali nauczyciele i wychowankowie. W 1957 r. uzyskuje zastępcę, Stanisława Michalika, jako wicedyrektora. Ta współpraca ułoży się dobrze i pozostaną po niej ślady w korespondencji. W 1960 r. dyr. Michalik odejdzie na samodzielne stanowisko, a wicedyrektorem szkoły zostanie jej wychowanek, Jan Bartos. Weźmie się energicznie za sprawę inwestycji i budowy. Już w 1957 r. zbudowano stolówkę z mieszkaniami dla nauczycieli na piętrze. W rok później dr Helena Spoczyńska zostanie udekorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1959 r. oddano do użytku internat na sto miejsc. Podłączono centralne ogrzewanie i wodę. Osiedle szkolne ma coraz więcej urządzeń, koniecznych do gromadnego funkcjonowania.

Jednocześnie szkoła żyje swoim silnym wewnętrznym życiem. Pracuje samorząd szkolny, drużyny harcerskie, organizacje młodzieżowe. Uczniowie wyprawiają się w różne strony na poznawanie kraju ojczystego. Szkoła pielęgnuje tradycje regionu. Dyrektor Spoczyńska chodzi w dalszym ciągu z zapaską opoczyńską na ramionach, dając wyraz swemu zespoleniu z kulturą ludową i szacunku dla stroju ludowego.

W sierpniu 1965 r. odbywa się wielka uroczystość: 25-lecie szkoły, połączone ze zjazdem wychowanków. Szkoła otrzymuje sztandar ufundowany przez wychowanków szkoły. W zjeździe bierze udział 480 wychowanków. General Mieczysław Moczar dekoruje dyrektorkę Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.

W latach 1965-1966 wicedyrektorem szkoły jest Mieczysław Szubstraski, z którym współżycie nie układa się dyrektorce najlepiej⁴⁵. W 1967 r. wicedyrektorem zostaje Zenon Sas. W roku tym oddano dwa budynki mieszkalne dla ośmiu rodzin nauczycielskich. Szkoła ma prawie wszystkie potrzebne budynki: budynki dla nauczycieli, internaty, stolówkę — tylko sama szkoła mieści się ciągle w poniemieckim baraku. Ale już rozpoczęły się roboty nad zbudowaniem szkolnego budynku. Położony na brzegu lasu, otoczony zielonym terenem rośnie budynek przestronny i wygodny. Niestety dyrektor Spoczyńska nie doczeka się oddania go do użytku: 27 listopada 1968 r. umiera wielka działaczka oświatowa, porucznik Batalionów Chłopskich, organizatorka szkoły w Lipinach i środowiska kulturowego.

Jan Jaźwiec w swej książce o szkole lipińskiej tak opisuje pogrzeb: „Na cmentarz odprowadziło Ją kilka tysięcy chłopów, samych chłopów. Obok wychowanków szli za trumną ich ojcowie o pooranych twarzach i spękanych rękach, szły matki i siostry tych, których wyrwała z ciemnoty i zacofania ukochana dyrektorka Spoczyńska. Szli i tacy, którzy nie mieli w szkole swoich dzieci, ale przychodzili do dr Spoczyńskiej po radę, po dobre słowo, po zachętę do dalszej pracy, do życia. A kiedy trumna na ramionach chłopów ruszyła w ostatnią drogę, zamiast werbli zaczęła jęczeć przejmująco syrena ręczna, pamiętna z pierwszych lat po wyzwoleniu, która służyła do zwoływania uczniów z lasu na lekcje. Była to chyba najpiękniejsza pieśń, jaką można było pożegnać dr Spoczyńską po 50 latach wielkiej pracy wychowawczej”⁴⁶.

Na tym nie zakończyło się pedagogiczne działanie Heleny Spoczyńskiej i jej historia. W dniu 13 września nastąpiło uroczyste przekazanie nowego gmachu i Zespół Szkół Zawodowych Centrali Rolniczej Samopomoc Chłopska otrzymał nazwę: imienia Heleny Spoczyńskiej. Natomiast w 1981 r. w czasie IV Zjazdu Wychowanków, zorganizowanego na 40-lecie powstania szkoły, odsłonięto pomnik Heleny Spoczyńskiej dłuta Antoniego Chajdeckiego, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

PRÓBA ANALIZY

Już za życia Heleny Spoczyńskiej szkoła doczekała się wielu artykułów, zwłaszcza w prasie ludowej. W rok po śmierci dyrektorki utalentowany wychowanek szkoły, literat krakowski, Jan Jaźwice, opublikował o niej znakomitą książkę: *Narodzona w konspiracji*. Przedmowę do tej książki napisał Stanisław Pigoń, podnosząc niezwykle walory Heleny Spoczyńskiej jako nauczycielki. Każdego roku ukazuje się w prasie jakaś wzmianka. Jej portret znalazł się w książce poświęconej wybitnym kobietom. Biogram Heleny Spoczyńskiej napisała doc. Mitera-Dobrowolska. Nie została po niej próżnia, ale żywe ognisko uczuć jej wychowanków, a także miejscowej ludności.

Kiedy mówimy o dziełach Heleny Spoczyńskiej, natychmiast stają w oczach gmachy szkolne, położone na otulinie lasów w puszczy pilickiej, w krajobrazie rzeźbionym przez tę rzekę. Powstał tam rodzaj miasteczka szkolnego, gdyż nie tylko szkoła, ale i domy nauczycielskie, internaty, stołówka, boiska. Całość przypomina angielskie szkoły, których twórcy uciekali z miasta na wieś, tendencje, które ujawniały się już w początkach XIX wieku (filantropia w Niemczech), a które nasilają się pod koniec stulecia i na początku XX wieku. Ta idea musiała być omawiana na Kongresie Nowego Wychowania w Danii, w którym uczestniczył między innymi Geheeb⁴⁷. Naturalnie angielskie i niemieckie szkoły tego typu miały i mają bogatsze wyposażenie, choć niektóre opisy, np. Sommerhill, wskazują na zaniedbania. Ale ogólnie mówiąc, były one bogatsze w gmachy, szczodrzejsze w przestrzeń wewnętrzną budynków mieszkalnych i szkolnych aniżeli budynki lipińskie, stawiane według skąpych norm budownictwa szkolnego w naszym kraju. Idea jednak jest taka sama. I Spoczyńska zbudowała najnowocześniejszą pod tym względem szkołę w okolicy czystej, zdrowej, lesistej.

Gmachy szkolne jednak nie stanowią o wielkości dzieła Spoczyńskiej, choć są tego dzieła materialnym zwieńczeniem. Jej dzieło wyraziło się w materiale delikatniejszym niż cegła i beton, drewno i cement. Trudniej je zobaczyć, nie ma wizualnej postaci, ujawnia się w czynach i postępowaniu wielkiej rzeszy osób, które ukończyły szkołę lipińską, i w zmianie poziomu kulturalnego wsi opoczyńskiej. Została po niej pokaźna grupa wychowanków, którzy mając przed oczyma jej postać starają się postępować zgodnie z przesłankami zawartymi jej działaniach wychowawczych.

Dzieło Heleny Spoczyńskiej zawarło się w rozwoju dziewcząt i chłopców, których uczyła w okresie pierwszej wojny we wsiach okolicznych, zawarło się ono we wzajemnym zrozumieniu i pracy jej jako instruktorki oświatowej na Śląsku. Wyraziło się w myślach i postawach dziewcząt chorzowskiego gimnazjum. Jedna z nich z dalekiego stanu Ameryki przysłała całe opracowanie poświęcone jej postaci, pełne wzruszających wspomnień⁴⁸. Najcieplej piszą o niej chorzowskie harcerki. Jedna z drużyn nosi jej imię⁴⁹.

Helena Spoczyńska była ciepłą i wytrwałą rzeźbiarką dusz ludzkich. Jak Michał Anioł wykuwał w marmurze piękno ciała Dawida i potęgę Mojżesza, tak Helena Spoczyńska rozbudzała żywe uczucia, kształciła wyobraźnię, formowała widzenie świata i wierność ideom, uważany za ważne. Jej dziełem są dążenia 130 dziewcząt i chłopców z Tajnego Gimnazjum i Liceum i ukształtowanie setek tych, którzy opuścili późniejsze formy szkoły lipińskiej jako wykształceni nauczyciele, administratorzy, ekonomiści. Dziełem bowiem wychowawczym jest rozwijanie uczuć i myśli, gruntowanie właściwych wartości i idei w umysłach i sercach uczniów.

Dzieło to podstawowe zarówno dla trwania narodu, jak i dla bytu jednostki, człowieka, obywatela, uczestnika dziejów i procesów kulturalnych. W tym olbrzymim zbiorowisku osób, które nazywamy narodem, można wyróżnić strumienie jednostek, odznaczających się szczególnymi cechami, rozwiniętymi przez wychowanie. Tak można było kiedyś odróżniać absolwentów Akademii Rycerskiej, prowadzonej przez Czartoryskiego, która wytworzyła poczet żołnierzy-patriotów, wodzów powstania kościuszkowskiego i następnych zbrojnych czynów narodowych. Tak wyróżniali się absolwenci Collegium Nobilium Konarskiego, przyszli twórcy idei odrodzeńczych, reformatorzy, autorzy nieśmiertelnego dzieła konstytucyjnego, przewodnicy kultury narodowej, uczeni, pisarze, poeci.

W okresie II Rzeczypospolitej wyraźne strumienie ludzi poważnych, zapalonych do swej pracy, poświęcających się wielkiej sprawie wychowania tworzyli absolwenci seminariów nauczycielskich i liceów pedagogicznych. Wyróżniali się swoją ofiarnością, patriotyczną postawą, poczuciem obywatelskim, rzetelnością w postępowaniu.

W okresie II Rzeczypospolitej większość szkół średnich miała wysoki poziom wychowawczy. Wśród tego ogólnie wysokiego poziomu wyróżniały się także niektóre, wypuszczające w świat absolwentów, obdarzonych umiejętnościami działania i ożywionych uczuciami patriotycznymi. Można przykładowo wymienić Gimnazjum im. Czarnieckiego w Chełmie Lubelskim⁵⁰, prowadzone przez Wiktora Ambroziewicza, które brało udział w rozbrajaniu Niemców i Austriaków przy boku Polskiej Organizacji Wojskowej w dniu 1 listopada 1918 r. Najbardziej widoczne w Warszawie było Gimnazjum im. Batorego, którego wychowankowie wsparli ruch oporu i organizację Szarych Szeregów. Do takich wyróżniających się grup należą absolwenci Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie, ludzie światli i zdyscyplinowani. Z pewnością na wyróżnienie zasługuje również proletariacko-elitarne Gimnazjum im. J. Piłsudskiego w Łodzi⁵¹.

To samo można powiedzieć o absolwentach szkół lipińskich: 130 absolwentów Tajnego Gimnazjum i Liceum w Lipinach to 130 działaczy chłopskich, przenikniętych poczuciem odpowiedzialności, duchem prawości, patriotyzmem. Odnosi się to też do absolwentów Ośrodka Kształcenia Nauczycieli, a później Liceum Administracyjno-Handlowego i Zespołu Szkół Zawodowych.

Ten ogląd działalności Heleny Spoczyńskiej i jej współpracowników nie wyjaśnia jeszcze tajemnic samego działania. Helena Spoczyńska jest nauczycielką i to nauczycielką wybitną. Jako nauczycielka panuje całkowicie nad treścią nauczanych przedmiotów, potrafi zorganizować klasę, utrzymać ją w dyscyplinie, czystości, punktualności, choć nie stosuje żadnych środków karnych. Główną tajemnicą jej nauczycielskiego działania polega na tym, że potrafi zorganizować pracę samych uczniów, wyzwolić ich aktywność i samodzielność, doprowadzając do wytwarzania nie tylko szkolnych produktów ćwiczebnych, ale w pełni produktów wchodzących już w skład kultury. Przykładem są opracowania folkloru śląskiego przez jej uczennice, ogłaszane przez Helenę Spoczyńską.

Organizacja działalności uczniów, gwarantująca ich samodzielność i podmiotowość w procesach dydaktycznych, stanowi o powodzeniu wychowania.

„Metoda wykładu — napisze Spoczyńska w »Bluszczu« w 1930 r. — jest łatwiejsza, ale o ileż mniej korzyści przynosi! Słucha się wykładu jak kazania w kościele i rzadko się coś z tego pamięta, a jeszcze rzadziej bierze się za drogowskaz życia”⁵².

Właśnie! Dla Heleny Spoczyńskiej praca nauczycielska jest środkiem pracy wychowawczej. Nie tylko więc wdrożenie do prostych cnót codziennego życia, takich jak punktualność, porządek, zdyscyplinowanie, ale rozwinięcie w wychowankach układu wartości, odpowiadające potrzebom ludzkiej osobowości, a więc godność ludzka, humanizm oparty na miłości, człowiek i jego szczęście, wynikające z realizacji podstawowych wartości życia. Te podstawowe wartości to także radość z samego życia, głęboki patriotyzm. Do rozwijania w wychowaniu takiego osobowego układu wartości służy organizacja jego przeżyć. Każda lekcja powinna być przeżyciem dla ucznia. Jednakże te ramy wydają się niedostateczne dla rozwijania ludzi samodzielnych, wytrwałych, umiejących dążyć do celu. Helena Spoczyńska rozwija o wiele szerszą organizację przeżyć poprzez wycieczki, zawsze starannie przygotowane do oglądania zabytków, świadczących o przeszłości kraju, jego historii i wielkości.

Do tych wartości podstawowych dołącza się tolerancja, poszanowanie przekonań drugiego człowieka, poczucie solidarności ludzkiej, umiejętności współdziałania. Te walory szczególnie kształci harcerstwo.

Chodzi więc o to, aby przeżycie nie było tylko wynikiem zewnętrznych działań nauczyciela, ale naturalnym wynikiem poruszenia serca i umysłu wychowanka.

Napisze o tym w artykule: „Następców, współpracowników przygotowuje się tylko przez dopuszczenie do współdziałania w pracy, na drodze wolności i uszanowania samodzielności drugich. Czyli indywidualne wychowanie z wyrobieniem poczucia pełnej odpowiedzialności za pracę, a nie autorytet, despotyzm, nadmierna troskliwość kształcą typ przydatny społecznie i uspołeczniony”⁵³.

Indywidualne podejście i miłość do każdego wychowanka charakteryzowały działania Spoczyńskiej. I to jest jej główne właściwe dzieło, którego zewnętrznym wyrazem są budynki szkolne w Lipinach.

Dla tej swojej działalności wychowawczej powoływała aktyw z uczniów, organizowała aktywne grono nauczycieli-wychowawców, organizowała środowisko poprzez koło rodziców i inne organizacje. Podpowiadała młodzieży i rodzicom, że np. można poprawić drogę do szkoły. I tak rzeczywiście się stało. Droga do Lipin była zbudowana wysiłkiem społecznym. Wokół działalności wychowawczej dostępnymi środkami mobilizowała środowisko. Tak było w Chorzowie i tak było w Lipinach.

Dzieło Heleny Spoczyńskiej należy rozpatrywać też na tle ruchu wokół kulturalnego podnoszenia warstwy chłopskiej, ruchu, który ma dalekie historyczne korzenie w dążeniach postępowych ziemian, a który na początku XX w. nasilił się poprzez uniwersytety ludowe i wcześniej szkoły rolnicze. Spotkała się w tych szkołach demokratyczna inteligencja ze wsią i jej dążeniami. Tak powstały: szkoła Ireny Kosmowskiej w Krasieninie i szkoła w Pszczelinie Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego, przy której organizacji współdziałali Edward Abramowski, Mieczysław Brzeziński, Jankowski, Ludwik Krzywicki, Stefania Sempołowska. Na ten wzór powstały: szkoła prowadzona przez Jadwigę Dziubińską w Kruszynku, szkoła w Mieczysławowie, prowadzona przez Stanisława Dobrowolskiego, a później uniwersytety ludowe ze słynnym uniwersytetem Solarza na czele. Ruch ten żywo interesuje Helenę Spoczyńską jako próba wydzwignięcia kultury chłopskiej do poziomu kultury narodowej, sięgnięcia do podstaw tej kultury.

Ten awans i klasy chłopskiej, i kultury chłopskiej przyświeca organizatorce Tajnego Gimnazjum i Liceum w Lipinach, Ośrodka Kształcenia Nauczyciela i wreszcie Zespołu Szkół Zawodowych. Kiedyś tytuł dzieła Stanisława Pigonia: *Z Komborni w świat*, wyznaczał drogę awansu młodych chłopców, stanowił model ich dążeń. W ten sposób najlepszy element chłopski zasilał ludność miast. Droga Heleny Spoczyńskiej jest inna „Z Lipin w świat i do Lipin” — powrót do gniazda z całym ładunkiem doświadczenia, wiedzy, kultury, umiejętności, który został przyswojony w ośrodkach miejskich.

W decyzjach, kształtujących los Heleny Spoczyńskiej, widoczny jest element pionierskości. Nie zawahała się jako młoda studentka wyjechać na obcy teren Śląska i potrafiła podbić tamtejszą ludność swoją pracowitością i talentami wychowawczymi. Po studiach jedzie na niełatwy teren Królewskiej Huty, pełnej jeszcze Niemców, trzymających w swym ręku kopalnię i huty, handel i przemysł miasta. Gimnazjum chorzowskie w pierwszych latach istnienia wykonuje pracę pionierską w obecności pewnej siebie ludności niemieckiej.

Najważniejszy jednak moment, charakteryzujący pionierskość Spoczyńskiej, następuje po wojnie. Po wymordowaniu większości inteligencji przez najeźdźców kobieta z tytułem doktora miała otwartą drogę na każdy uniwersytet, do każdego miasta. Odmawia i nie przyjmuje ofert, które jej składają. Odrzuca także możliwość pracy we względnie unormowanych warunkach w Chorzowie, korzys-

tając z tego, że kurator robi jej wymówki za spóźnienie. Wraca na trudne, prymitywne warunki do Lipin, w których musi walczyć o każdą nową izbę szkolną, o każdy pokój dla nauczycieli, o internaty, o sprzęt — o wszystko.

Z przekazu jej uczniów wynika, że była zdecydowana w czasie okupacji na prowadzenie w Lipinach uniwersytetu ludowego. Gdyby więc nie otrzymała pozwolenia na organizację Ośrodka Kształcenia Nauczycieli i tak pozostałaby w Lipinach. Otrzymała jednak szersze możliwości działania. Ośrodek wchłonął formy pracy uniwersytetu ludowego, nastawiony przez Helenę Spoczyńską na pełną współpracę ze środowiskiem i na podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego okolicy.

Gdy więc Helena Spoczyńska rezygnowała z powrotu do Chorzowa, była to jednocześnie rezygnacja ze względnie ustabilizowanego życia na rzecz walki o oświatę dla stron rodzinnych, na rzecz drogi trudnej, pełnej wysiłków, a nieraz i goryczy. Spoczyńska zaufała okolicznym chłopom i nie zawiodła się na poparciu chłopskim. Chłopi ocenili wartości, wnoszone przez szkołę w ich życie, wartości, które zdobywały ich dzieci, i w najtrudniejszych chwilach potrafili organizować obronę zagrożonej placówki.

Postać Heleny Spoczyńskiej zawiera wiele symbolicznych znaczeń. Jest po pierwsze symbolem nieugiętego w czasach okupacji nauczyciela-żołnierza. Jest symbolem okupacyjnego wychowawcy. Nie oddała życia jak inni, ale w tym też jest jej wielkość, że potrafiła prowadzić swoją działalność bez szkody dla siebie i innych.

Jest też Spoczyńska emanacją chłopskich tęsknot oświatowych i staje się przez to symbolem chłopów sięgających po oświatę i naukę, po to, aby szerzyć ją na wsiach. Jest symbolem niespożytej chłopskiej siły i najpiękniejszym przykładem chłopskiej kultury połączonej z wysokim wykształceniem.

W jej osobowości tkwiły potężne siły woli, woli pracy dla ukochanej wsi i młodzieży. Nieustraszona jest w tym dążeniu. Nie mogąc pozostać w Chorzowie, przenosi się do Krakowa, prowadząc dalej dzieło konspiracyjne. Nie mogąc zostać w Krakowie, przenosi się do stron rodzinnych.

W ciągu swojej pracy wychowawczej wytwarza wokół siebie atmosferę rodzinną. W tym pomagają jej zakładane przez nią w Chorzowie organizacje dziewcząt. Szczególna sytuacja zagrożenia w Lipinach sprawia, że nauczyciele i uczniowie czują się jak wielka rodzina, połączona misterium tajemnicy swoich nielegalnych wówczas działań. Ta atmosfera rodzinna w wychowaniu ma swoje odległe tradycje w kolegiach szlacheckich. Taką też atmosferę wytwarzały przodujące szkoły II Rzeczypospolitej.

Helena Spoczyńska przez to, jak i przez inne sposoby swego oddziaływania staje się przedstawicielką postępowej pedagogiki polskiej. Spoczyńska organizuje tak samo jak w tamtych szkołach nie tylko kształcenie manualne, ale po prostu pracę młodzieży i dba o jej działalność zarówno zawodową, jak i społeczną.

Nie mogłaby wykonywać swojej ogromnej pracy, gdyby nie różne wywołane przez nią „aktywy”, ożywiające społeczeństwo pozaszkolne jak i społeczeństwo samej szkoły. Szkoła w Lipinach staje się ośrodkiem ruchu społecznego

i kulturalnego. Otwarta osobowość Dyrektorki, ciekawość ludzi i chętnie z nimi współdziałanie sprawiają, że ma przyjaciół i znajomych we wszystkich kręgach społecznych. Pisał o niej i o jej szkole Romuald Kawalec. Jeden z najzdolniejszych uczniów, Jan Jaźwiec, odwdzieczył się książką. Wzmianki o Helenie Spoczyńskiej rozsiane są w rozmaitych czasopismach. Do niej pisali Jarosław Iwaszkiewicz, artyści opery warszawskiej, literaci, aktorzy, których zapraszała do Lipin.

Pod jej wpływem zmienia się wieś opoczyńska. Jej praca jest widoczna w wyglądzie tej wsi i w postępowaniu ludzi. Zostawiła po sobie żywe ognisko kultury, którego jądrem jest Zespół Szkół Zawodowych. A rozpoczęła w nieznanym niemal zakątku ówczesnej Kieleccyzny, we wsiach ubogich, z nielicznymi i nisko zorganizowanymi szkołami. Jej zawdzięcza okolica swój awans oświatowy. Mieszkańcy tych okolic mogliby do niej skierować słowa, które kiedyś Wiktor Gomulicki skierował do Kochanowskiego:

A tyś jest młodość, tyś jest nasza wiosna,
Tyś borów naszych najwznieściejsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.

Pieśń o Janie Kochanowskim

Z jej bowiem postacią połączył się blask zorzy oświatowej regionu, która poczęła się w ciemnej nocy okupacji. Kiedy rozmawia się z jej wychowankami, wyczuwa się jak żywa kobieta, Helena Spoczyńska, coraz bardziej staje się symbolem dobroczynnego działania. Jednoczy ona w sobie wiele postaci symbolicznych, jak to staraliśmy się wykazać. Dlatego coraz mniej będzie się pamiętało żywą Helenę Spoczyńską. Jej przechodząca do legendy i błękitniejąca już przeszłością postać stanowi o więźbie duchowej i o życiu wychowawczym szkoły, jak również o odżywianiu kulturalnych tradycji wsi.

To przed jej pomnikiem, wystawionym przed gmachami szkolnymi, młodzież będzie zdawała sprawę z tego, co zrobiła i co zamierza zrobić, będzie przeprowadzała rachunek sumienia, mając przed oczyma Wielką Nauczycielkę.

* * *

W opracowaniu wykorzystano materiały zgromadzone w archiwum szkolnym w Lipinach, a szczególnie korespondencję do dr Heleny Spoczyńskiej. Obok pliku listów o niezidentyfikowanych nadawcach, w których można odczytać jedynie imiona nadawców, jak np. Barbara, Maryna, Maria, Stanisława, Renia itd. wykorzystano listy następujących korespondentów: Marii Ciechowicz, Jana Bartosa, Marii Curyllo, Bronisławy Delmer, Mieczysławy Mityry-Dobrowolskiej, Ireny i Stefana Górnickich, Wandy Jezierskiej, E. Jezierskiego, P. Jezierskiego, Stefana Kaleńskiego, Stanisława Malczewskiego, Apolonii Mandat, Anny Matelowej, Józefa Mielniczuka, Tadeusza Nowackiego, Konrada Pillicha, Jerzego Płomińskiego, Stanisławy Reruch, Jadwigi i Antoniego Sanojcy.

Jadwigi Spoczyńskiej, Aliny Wignikowej, Henryka Zarychty, Jana Ziei, Eugenii Żelawskej-Rozumskiej.

Ponadto wykorzystano zachowane części korespondencji dr Heleny Spoczyńskiej do siostry Jadwigi Spoczyńskiej, do Jana Jaźwieca (w posiadaniu p. Stanisławy Jaźwiec w Krakowie), listy do Stanisława Bielskiego, Antoniego Gruszeckiego, Stanisława Stępniewskiego (w posiadaniu adresatów i szkoły) oraz listy do Danuty i Jana Bartosów oraz Stanisława Michalika (w posiadaniu Jana Bartosa), wreszcie listy do Tadeusza Nowackiego (ogłoszone w „Prze-głądzie Historyczno-Oświatowym”, 1971, z. 3).

PRZYPISY

- ¹ Jadwiga Spoczyńska, lekarka-społeczniczka, pracowała w Krakowie w Szpitalu św. Łazarza, w Ubezpieczalni Społecznej, była ordynatorem oddziału dziecięcego w Szpitalu im. G. Narutowicza, opiekowała się prewentorium dla dzieci w Łodzi, prowadziła liczne kursy. Dom jej przy ul. Szlak 14 stanowił schronienie w czasie okupacji dla uciekinierów ze Śląska i Poznania, schronienie dla młodzieży śląskiej i żydowskiej. Zob. L. Stomma, *Czekałem z zupełnym spokojem. Wspomnienie o dr. Jadwidze Spoczyńskiej*, „Tygodnik Powszechny”, 3 XII 1972.
- ² Aniela Spoczyńska, zakonnica w Krakowie. Dr Helena Spoczyńska kontaktowała się z nią w czasie pobytu w Krakowie u siostry Jadwigi. Jednym z bardziej interesujących powodów tych konsultacji było wykorzystanie młodej Anieli części spadku na cele społeczne.
- ³ Władysława Spoczyńska, ur. w 1879 r., zmarła w 1969 r., a więc w rok po śmierci Heleny Spoczyńskiej. Po uzyskaniu uprawnień do nauczania w szkołach ludowych Władysława Spoczyńska spędziła całe życie w Lipinach, nauczając w szkołach. W czasie okupacji pomagała w prowadzeniu tajnej oświaty na poziomie szkoły podstawowej, ponadto prowadziła skromne gospodarstwo Spoczyńskich.
- ⁴ J. Jaźwiec, *Narodzona w konspiracji*, Warszawa 1969.
- ⁵ *Ibidem*.
- ⁶ Stefania Marciszewska-Posadzowa, ur. 1874, zm. 1955, działaczka pedagogiczna, wychowawczyni i kierowniczka ochron, kierowniczka szkoły nauczycieli przedszkolnych i ludowych, autorka 17 tomików, składających się na Bibliotekę Wychowania Przeszkolnego. W latach 1921—1935 pracowała jako instruktorka ochron w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Jej mąż, Ludwik Posadzki, kierownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, został rozstrzelany przez hitlerowców.
- ⁷ Świadcstwo ukończenia przez Helenę Spoczyńską szkoły Marciszewskiej znajduje się w archiwum szkoły w Lipinach.
- ⁸ Ankieta personalna Heleny Spoczyńskiej, w archiwum szkolnym w Lipinach.
- ⁹ List ks. Jana Ziei do grona wychowanków szkół lipińskich z 17 X 1985, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ¹⁰ Świadcstwo w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ¹¹ Kopia odpowiedzi Heleny Spoczyńskiej na ankietę Chrześcijańskiego Związku Akademików, w zbiorach szkoły w Lipinach; oraz H. Spoczyńska, *Udział w plebiscycie śląskim od 18 sierpnia 1920 r. do 24 marca 1921 r.*, rękopis w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ¹² Spoczyńska, *Udział w plebiscycie...*
- ¹³ „Głos Olesni”, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Rocznik, 1973, s. 82, wyd. z zasilku Prezydium PRN w Olesnie.
- ¹⁴ Spoczyńska, *Udział w plebiscycie...*
- ¹⁵ *Ibidem*.
- ¹⁶ Brak miejsca w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego rozprawy doktorskiej Heleny Spoczyńskiej.
- ¹⁷ D. Bethge, M. Stankiewicz, J. Zaleska, *Dziewczeta z Placu Kopernika. Miejskie Gimnazjum i Liceum Żeńskie w Chorzowie w okresie międzywojennym*, Chorzów, b.d.
- ¹⁸ H. Spoczyńska, *Wycieczki polonistyczne*, „Polonista”, 1938, z. III.
- ¹⁹ H. Spoczyńska, *Szkolne wycieczki polonistyczne. Program, organizacja, bibliografia*, Biblioteka Wydawnictw Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, Katowice 1939.
- ²⁰ G. Ficek-Meroney, *Wspomnienia uczennicy sprzed 1919 r.*, rękopis w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ²¹ List Danuty Bethge do Stanisława Stępniewskiego z 13 I 1984, w posiadaniu adresata.
- ²² Bethge, Stankiewicz, Zaleska, *op. cit.*; List Danuty Bethge...
- ²³ A. Górniczy, *Międzynarodowy Zjazd Ligii Nowego Wychowania*, „Muzeum”, 1929. Jako uczestników autor wymienia jeszcze Antoniewicza, Trenknerównę, Michalowskich, Szaniawskich, Zosię Bastgen, Kaczyńską i innych. W referatach znalazły się Metoda projektów, Plan Daltonski, Technika Winetki.
- ²⁴ J. Jaźwiec, *Wspomnienia szkolne*, rękopis, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ²⁵ Ankieta Heleny Spoczyńskiej, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ²⁶ H. Spoczyńska, *Międzynarodowy Kongres Nowego Wychowania*, „Bluszcz”, 1929, nr 36.
- ²⁷ H. Spoczyńska, *Jak dzieci oceniają swoje postępowanie*, „Chowanna”, 1931, z. 3-4.
- ²⁸ H. Spoczyńska, *W pałacej sprawie*, „Muzeum”, 1932.
- ²⁹ Ankieta Heleny Spoczyńskiej, w zbiorach szkoły w Lipinach. Kopia odpowiedzi Heleny Spoczyńskiej na ankietę Chrześcijańskiego Związku Akademików, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ³⁰ H. Spoczyńska, *Próby nad wytworzeniem atmosfery współpracy i porozumienia między wychowawcą i młodzieżą*, „Chowanna”, 1935, z. 8.

- ³¹ H. Spoczyńska, *Możliwości organizowania ćwiczeń w pisaniu w liceum ogólnokształcącym*, „Polonista”, 1937, z. 3.
- ³² H. Spoczyńska, *Dyletantyzm społeczny*, „Bluszczy”, 1930, nr 4.
- ³³ H. Spoczyńska, *O psychikę dzisiejszych kobiet*, „Bluszczy”, 1930, nr 26.
- ³⁴ H. Spoczyńska, *Tradycyjna nieufność*, „Bluszczy”, 1930, nr 36.
- ³⁵ H. Spoczyńska, *Dzisiejsze Górnoszlazaczki*, „Bluszczy”, 1929, nr 24.
- ³⁶ *Lud Górnoszlazki przy pracy, odpoczynku, podczas świąt i zabawy*. Materiał zebrany przez uczennice Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Królewskiej Hucie, pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej, nauczycielki języka polskiego, „Zaranie Śląskie”, 1930, z. 2.
- ³⁷ *Opowiadania: Na grubie, Lodpust w Biskupicach*. Materiał zebrany przez uczennice pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej, „Zaranie Śląskie”, 1932, z. 2.
- ³⁸ H. Spoczyńska, *Spoleczna pozycja nauczyciela*, „Chowanna”, 1946, nr 1-2.
- ³⁹ Właściwie są to trzy prace: *Udział w plebiscycie Śląskim od 18 sierpnia 1920 r. do 24 marca 1921 r.*, *Śląsk i Ślązacy oraz W szkole oraz wśród harcerstwa i harcerek na Górnym Śląsku w latach 1923-1939*.
- ⁴⁰ S. Król, *Helena Spoczyńska. Pani doktor z Lipin*, [w:] S. Król: *101 kobiet polskich*, Warszawa 1988. Ankiety Heleny Spoczyńskiej, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ⁴¹ List Danuty Bethge do Stanisława Stepnińskiego, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ⁴² Jaźwiec, *Narodzona w konspiracji*; S. Stepniński, *Wspomnienia o szkole w Lipinach i Jej założycielce Helenie Spoczyńskiej*, rękopis, w posiadaniu autora.
- ⁴³ *Złota księga*, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ⁴⁴ Sprawozdanie dyrektora szkoły, rękopis w szkole w Lipinach.
- ⁴⁵ Listy Heleny Spoczyńskiej do Stanisława Michalika, w zbiorach szkoły w Lipinach.
- ⁴⁶ Jaźwiec, *Narodzona w konspiracji*, s. 163-164.
- ⁴⁷ Paweł Geheeb, przedstawiciel prądu Nowe Wychowanie, propagator wiejskich ośmioklaszyszek wychowawczych, zwolennik daleko idącej autonomii dziecka, założył wraz z Wyneckenem wiejski ośrodek wychowawczy w Wickersdorf, w Saksonii. Następnie po rozjeździe się z Wyneckenem zakłada wolną gminę szkolną w Udenwaldzie. W 1934 r. wyjeżdża z Niemiec do Szwajcarii, gdzie zakłada „Szkołę Ludzką”.
- ⁴⁸ Ficek-Meroney, *op. cit.*
- ⁴⁹ List Danuty Bethge.
- ⁵⁰ T. Nowacki, *Gimnazjum Państwowe im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie Lubelskim 1915-1930*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”.
- ⁵¹ *Dzieje szkoły, 50-lecie Gimnazjum Miejskiego w Łodzi*, Warszawa 1968.
- ⁵² Spoczyńska, *Dyletantyzm ...*
- ⁵³ *Ibidem*.

BIBLIOGRAFIA PRAC DR HELENY SPOCZYŃSKIEJ*

- Uwagi na marginesie „Refleksje o tolerancji”*, „Nasze Drogi”, 1925, nr 2.
- Dzisiejsze Górnoszlazaczki*, „Bluszczy”, 1929, nr 24.
- Międzynarodowy Kongres Wychowania*, „Bluszczy”, 1929, nr 36.
- Lud górnoszlazki przy pracy, odpoczynku, podczas świąt i zabawy*. Materiał zebrany przez uczennice Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Królewskiej Hucie pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej, nauczycielki języka polskiego, „Zaranie Śląskie”, 1930, z. 2.
- Dylematyzm społeczny*, „Bluszczy”, 1930, nr 4.
- O psychikę dzisiejszych kobiet*, „Bluszczy”, 1930, nr 26.
- Tradycja nieufności*, „Bluszczy”, 1930, nr 36.
- Jak dzieci oceniają swoje postępowanie*, „Chowanna”, 1931, z. 3-4.
- Opowiadania: Na grubie, Lodpust w Biskupicach*. Materiał zebrany przez uczennice pod kierunkiem Heleny Spoczyńskiej, „Zaranie Śląskie”, 1932, z. 2.

* Kwerendy czasopism dokonano wg wskazywek w korespondencji i w dotychczasowych opracowaniach. Mimo że w odpowiedzi na ankietę Chrześcijańskiego Związku Akademickiego Helena Spoczyńska wskazuje na kilka artykułów napisanych do czasopisma „Nasze Drogi”, odnaleziono tylko jeden. Informacja, że publikowała w czasopiśmie katolickim „Na tropie”, również nie doprowadziła do pozytywnego wyniku. Istnieje możliwość, że publikowała jakieś artykuły pod pseudonimem, choć otwartość i szczerść postępowania Heleny Spoczyńskiej zdają się wykluczać taką możliwość.

- W palącej sprawie*, „Muzeum”, 1932.
- Próby nad wytworzeniem atmosfery współpracy i porozumienia między wychowawcą i młodzieżą*, „Chowanna”, 1935, z. 8.
- Możliwości organizowania ćwiczeń w pisaniu w liceum ogólnokształcącym*, „Polonista”, 1937, z. 3.
- Wycieczki polonistyczne*, „Polonista”, 1938, z. III.
- Szkolne wycieczki polonistyczne*, Katowice, 1939.
- Społeczna pozycja nauczyciela*, „Chowanna”, 1946, nr 1-2.
- Autobiogram. Historia Tajnego Gimnazjum i Liceum w Lipinach*, [W:] T. Kisielewski, J. Nowak (red.) *Chleb i krew. Moja wieś w czasie okupacji. Wspomnienia*, Zakład Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, Warszawa 1968.

HELENA SPOCZYŃSKA

UDZIAŁ W PLEBISCYCIE ŚLĄSKIM OD 18 SIERPNI 1920 R. DO 24 MARCA 1921 R.

W 1920 r. w sierpniu zobaczyłem w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego ogłoszenie wzywające młodzież studencką do wyjazdu na plebiscyt śląski w akcji kulturalno-oświatowej. Byłam studentką pierwszego roku Uniwersytetu Jagiellońskiego; w Warszawie znalazłam się przypadkiem w poszukiwaniu „służby Polsce”, o co było tu łatwiej niż we wsi opoczyńskiej. Na Śląsk dostałyśmy skierowanie z biologką, Marią Kwietniewską, studentką Uniwersytetu Warszawskiego. Wysłano nas do Sosnowca — punktu zbornego. Okazało się, że musimy trochę poczekać. Czekanie odbywało się w Hotelu Warszawskim wśród pluskw, niemożliwie kapiących z sufitu, więc na pięć dni wróciliśmy do Warszawy i zaopatrzone w nowe dokumenty przejechaliśmy granicę Śląska w Mysłowicach.

Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu i jego Wydział Oświaty z kierownikiem Halińskim i przewodniczącą Wandą Stęślicką przesłał nas do Opola. Tam wyznaczono nam pracę oświatową na wsi. Marię Kwietniewską skierowano do pow. kluczborskiego. Ja osiedliłam się w pow. Olesno w Wolnym Kadlubie (stary Kadlub), wsi posiadającej dokument osiedleńczy i zwolnienie z pańszczyzny wydane przez króla Władysława Czeskiego. Wziął mnie w Oleśnic pod opiekę mąż zaufania, gospodarz z Kadłuba. Zamieszkałam jednak w „izdebce” u Jana Posmyka. W domu byli rodzice i trzy panny: Frącka (Franka), Paula i Elżbieta. Rodzina polska, tak jak cała wieś oprócz nauczyciela, Niemca. Posmykowie to gorący patrioci. Córkę Frąckę udało się wysłać do Poznania na kurs przedszkolanek na kilka miesięcy. Ojciec brał udział w wycieczkach organizowanych do Krakowa, Częstochowy, Warszawy.

W Warszawie posłałam go do swoich przyjaciół, Wacławostwa Jezierskich, gdzie doznał serdecznego przyjęcia. Zaimponowała mu biblioteka wizytatora Jezierskiego. Pytał się: „Czy też Pan to wszystko przeczytał?” i zdziwiło go to, że p. Jezierski podarował mu różaniec poświęcony przez papieża. Fakty te przeczą o reagowaniu przez Ślązaków tylko na objawy kultury materialnej. Przemówiła do niego biblioteka, różaniec. Matka Posmykowa była bardzo dobrą i zdyscyplinowaną Polką.

Dom ich stał się od razu szkołą dla dzieci polskich. Do południa chodziły przymusowo do szkoły niemieckiej, po południu ustawiały się w kolejce dwójkami przed moją izdebką, alkierzykiem, żeby poczytać po polsku i pokazać napisane zadanie. Takie lekcje trwały 5-6 godzin, bo to było uczenie w trójkach — czwórkach i uczenie częściowo mechaniczne. Nie było czasu na prowadzenie grupowe lekcji. Wynikało to z tego, że mój alkierzyk—izdebka „na wycug” był wąski i mały i nie mogli się tam zgromadzić moi uczniowie. Zaczęłam od zabawy z dziećmi i od polskiej piosenki; na drugi dzień wszystkie dzieci przyszły się uczyć po polsku. Elementarzy i książek dla mojej szkoły dostarczyła Komisja Oświatowa z Olesna. Taki żywiołowy pęd do nauki spotkałam później w czasie okupacji i zaraz po okupacji u dorosłej młodzieży, która uczyła się potajemnie w tajnej szkole w Lipinach i pedagogicznej szkole dla dorosłych, czyli w Ośrodku Kształcenia Nauczycieli w Lipinach, pow. Opoczno, woj. kieleckie. Wszystkie dzieci uczyły się cały czas, tj. od 10 września 1920 do 19 marca 1921, a więc aż do plebiscytu i mego wyjazdu ze Śląska. Osobne lekcje prowadziłam ze Stefką Murką, synem zabitego powstańca z pierwszego powstania, którego Komisarjat Plebiscytowy umieścił w gimnazjum u księży Marianów na Bielcach pod Warszawą. Murek ukończył chyba szkołę średnią i wyższą, a następnie pracował w Związku Polaków. Był zdolny i sam rwał się do nauki (Arka Bożek-Murek). Miałam wiele zmartwienia, czy uda się go umieścić w którejś polskiej szkole. Kłopoty rozwiązała Komisja Oświatowa. Matka Stefka Murka, ogromnie miła, młoda kobieta, brała udział w naszych przedstawieniach jasełkowych. „Potrzeba jest matką wynalazków”. Potrzeba zmusiła mnie do napisania jasełek religijno-patriotycznych i układania w razie potrzeby wierszy patriotycznych lub piosenek okolicznościowych.

Przedstawienie odbyło się w izbie Marii Dylągowej, zamkniętej szczelnie. Gospodyni była Matką Boską, jej córka aniołem, inni rozebrali łapczywie inne role. Przedstawienie powtarzaliśmy kilka razy. Na zebraniach wieczornych z dorosłymi i młodzieżą mówiłam o Polsce, czytałam utwory polskich pisarzy, śpiewaliśmy lub uczyli się czytać i pisać po polsku. Do mnie należały sąsiednie wsie: Knieje (na miejscu dawnej puszczy) i Zembowice, wieś ze stacją kolejową i kościołem, gdzie już było trochę urzędników Niemców. Knieje były wsią polską, podobnie jak Olesno, oddaloną o kilka kilometrów od Kadłuba. Tam chodziłam wieczorami lub w niedzielę pod opieką kogoś z Kadłuba, a czasem sama. Dopóki się nie pamiętało o strachu, to jakoś wracało się do domu bez przygód. Dopiero na kilka dni przed plebiscytem pojechałam do Kniei bryczką i w powrotnej drodze w Zembowicach wjechaliśmy w środek uzbrojonej bojówki niemieckiej. Wtedy widziałam śmierć przed oczyma, ale poza okrzykami nie nam nic zrobili. Miało się trochę szczęścia albo może Niemcy zbyt lekceważyli polską pracę oświatową kobiet.

Na początku mej pracy w wrześniu policja — tzw. zielonki, od mundurów, jakie nosili — na skutek skarg nauczycieli odstawiła mnie do Olesna z nakazem wyrobienia sobie wizy w Poznaniu w konsulacie francuskim. To się okazało niepotrzebne, więc wróciłam z tym samym paszportem do Wolnego Kadłuba, ale

już mi dali spokój. Nie zaczepiali mnie nigdy, najwyżej odgrązali się do moich przyjaciół i opiekunów, Ślązaków. W czasie naszych przedstawień i zebrań patrzyli się przez okna, ale nie przeszkadzali.

Koleżanka Kwietniewska miała teren bardzo zagrożony, musiała uciekać już przed plebiscytem. „Największa hakata” była w mieście już przed plebiscytem. „Największa hakata” była w mieście Dobrodzieniu. Wielkim zmartwieniem był przyjazd na plebiscyt Niemców urodzonych na Śląsku. Były to dzieci urzędników różnych, nawet dzieci przyjezdnych. Niemcy wytargowali u aliantów ten przywilej, żeby wzmocnić element niemiecki w ogóle, a na Śląsku Opolskim w szczególności, gdzie wsie były polskie. Mimo „najazdu” Niemców nasze wsie przygniatającą większością głosowały za Polską, niestety, kombinacje polityczne Komisji Alianckiej oddały te zupełnie polskie tereny na ucisk i wynarodowienie Niemcom.

W dwa dni po plebiscycie wyjechałam do Katowic i do Krakowa zrozpaczona, niemal chora, żegnana serdecznie, ale w sytuacji niepomysłnej dla głosujących mieszkańców wsi. Na powstanie trzecie już na Śląsk nie wróciłam, poszli natomiast uczniowie jednej starszej klasy ze Szkoły Kadetów w Modlinie; podobno pod wpływem moich listów o Śląsku do Zygmunta Jezierskiego, syna wizytatora Wacława Jezierskiego. Poszedł z nimi mój przyjaciel Zygmunt i walczył pod Górą Św. Anny wespół z kolegami i powstańcami śląskimi. Młodzież szukała bohaterskich patriotycznych czynów już wtedy, nie tylko podczas okupacji. Mój wyjazd na Śląsk był także „szukaniem pracy” dla Polski, w stylu może Judyma czy Siłaczki Żeromskiego.

Nie wiem, czy praca tych kilku miesięcy została w pamięci moich przyjaciół — Ślązaków. Sądzę, że została w jakiejś żywej postaci tego ludu wiejskiego. Ja związałam się ze wsią i miastem śląskim na zawsze. Po skończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego na własną prośbę uzyskałam zezwolenie na odpracowanie stypendium na Śląsku, w Chorzowie. Tam pracowałam szesnaście lat przed wojną. Choć po 1945 roku już tam nie wróciłam, sądzą, że wskutek może nieporozumienia z pierwszym kuratorem śląskim w PRL, Janem Smoleniem, który mi powiedział, że na Śląsku dla mnie miejsca nie ma, bo się „spóźniłam”. Nie wróciłam mimo proponowanej później pracy dyrektorki w Opolu, bo w czasie okupacji zaczęłam pracę wśród chłopów i młodzieży z moich stron rodzinnych powiatu opoczyńskiego, gdzie od 1 września 1940 roku do dziś prowadzę średnią szkołę na wsi w Lipinach Opoczyńskich. Bardzo się cieszę, gdy zgłasza się do naszej szkoły ktoś ze Śląska. Mamy i mieliśmy nauczycieli Ślązaków z Opolskiego; np. obecnie mamy ogromnie miłą, kulturalną i dobrą Ślązaczkę, M. Nowak z Krapkowie, mającą zamiar pozostać w naszej szkole.

Podczas plebiscytu były czynne Koła Polek, którym przewodniczyły: później-sza posłanka na Sejm Śląski, Janina Omańkowska, pochodząca z Wielkopolski, działaczka oświatowa, długoletnia pracownica „Katolika”, redagowanego przez Napieralskiego, oraz Wanda Stęślicka i Dąbkowa-Dąbek (?).

W Kołach Polek pracowała serdeczna przyjaciółka Omańkowskiej, a później moja Bronisława Waleczakówna, też poznanianka, Janina Omańkowska, podob-

nie jak Joasia z *ABC* Orzeszkowej siedziała w pruskim więzieniu za nauczanie dzieci. Uwolnienie jej z więzienia było dniem wielkiej manifestacji ludności Poznania dla uwiecznionej. Miałem szczęście spotkać się z obydwoma działaczkami po przeniesieniu się do Chorzowa. Bronisława Walczak pracowała w liceum żeńskim jako nauczycielka rysunków. Studiowała sztuki piękne w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Janina Omańska zmarła na kilka lat przed wojną i jest pochowana na cmentarzu parafii św. Jadwigi w Chorzowie. Jako najstarsza wiekiem posłanka otwierała Sejm Śląski. Jej działalność autorska, redaktorska i społeczna w Poznaniu i na Śląsku jest dużym wkładem w walkę o polskość tych ziem. Ogromnie żałuję, że nie zdążyłam zebrać dokładnych materiałów z jej życia. Teraz po wojnie trudno będzie to uskutecznić.

Bronisława Walczak w roku 1939, a więc tuż przed wojną, otrzymała emeryturę i przeniosła się do siostry do Poznania. Przetrwała lata okupacji i zmarła po wyzwoleniu, pochowana jest w Poznaniu.

Praca działaczy na Śląsku miała wówczas wyjątkową rolę: gazeta, książka, kolo śpiewacze, towarzystwa gimnastyczne — to były ogniska polskiej kultury, polskiej mowy i w ogóle polskości. Ogromną rolę odgrywały również pielgrzymki do Częstochowy. Każdy Ślązak czy Ślązaczka pielgrzymowali przynajmniej raz w życiu oraz brali udział w uroczystościach ogólnopolskich w centralnej Polsce, np. 500-lecia Grunwaldu, jubileuszu Marii Konopnickiej i innych odbywających się w Krakowie. Od początku Ślązacy ciążyli ku Krakowowi, m. in. byli to studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wykazał Wincenty Ogrodziński czy w odniesieniu do dawniejszych lat Henryk Barycz w swoich badaniach naukowych. Bliski geograficznie Kraków przyciągał ich jako stary ośrodek kultury. Pamiętać nadto należy, że Śląsk nawet po oddaniu go Prusakom, bo do roku 1824 należał do diecezji krakowskiej i ten związek trzymał Śląsk przy Polsce nadal mimo oddzielenia politycznego.

Lipiny 1959.

Helena Spoczyńska pozostawiła w maszynopisie trzy niewielkie rozmiarami opracowania: *Udział w plebiscycie śląskim od 18 sierpnia 1920 r. do 24 marca 1921 r.* (ten publikujemy), a ponadto: *W szkole oraz wśród harcerstwa i harcerzek na Górnym Śląsku w latach 1923-1935* i wreszcie *Śląsk i Ślązacy* [Red.).

SZKOŁA ŚREDNIA W LIPINACH I JEJ DYREKTORKA HELENA SPOCZYŃSKA

Z obszernego zbioru materiałów, poświęconego szkole lipińskiej i dr Helenie Spoczyńskiej, publikujemy teksty nie opublikowane, i też w wyborze. Należy jednak przypomnieć teksty publikowane:

- J. Kawalec, *Szkola na leśnej polanie*, „Wieści”, 3 I 1965;
S. Bielski, *Nasza wychowawczyni*, „Chłopska Droga”, 29 VII 1965;
— *Jubileusz szkoły w Lipinach*, „Słowo Ludowe”, 31 VIII 1965;
— *Jubileusz niezwykłej szkoły*, „Chłopska Droga”, 19 IX 1965;
J. Jaźwiec, *Szkola w Lipinach*, „Chłopska Droga”, 19 IX 1965;
J. Grabowicz, *Bohaterowie są wśród nas*, „Nowa Wieś”;
J. Jaźwiec, *Niezwykła nauczycielka-porucznik BCCh*, „Zielony Sztandar”, 8 XII 1968;
A. Wiżikowa, S. Stępniewski, *Wspomnienie o H. Spoczyńskiej*, „Dziennik Ludowy”, 13 XIII 1968;
— *Na pomnik H. Spoczyńskiej*, „Dziennik Ludowy”, 1968, nr 11;
— *Tyle mam jeszcze do zrobienia*, „Dziennik Ludowy”, 13 XII 1968;
J. Kawalec, *Nie tylko o szkole*, „Chłopska Droga”, 1 VI 1969;
— *Szkola w Lipinach otrzymała imię dr Spoczyńskiej*, „Dziennik Ludowy”, 14 IX 1970;
— *Szkola w Lipinach otrzymała imię dr Spoczyńskiej*, „Trybuna Ludu”, 14 IX 1970;
— *Szkola w Lipinach otrzymała imię dr Spoczyńskiej*, „Chłopska Droga”, 16 IX 1970;
— *Szkola w Lipinach otrzymała imię dr Heleny Spoczyńskiej*, „Wieści”, 20 IX 1970;
T. Nowacki, *Dr Helena Spoczyńska 1896-1969*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1971, nr 3;
J. Kowalezyk, *Spełniony testament*, „Chłopska Droga”, 29 X 1980;
A. Stankiewicz, *Oświata do ludu*, „Dziennik Ludowy”, 8 VIII 1980;
S. Bielski, *Uwagi z okazji odsłonięcia popiersia dr Heleny Spoczyńskiej*, „Chłopska Droga”, 1981, nr 53;
S. Bielski, *Nie była silaczką*, „Chłopska Droga”, 27 IX 1983;
J. Bartos, *Pogrzeb*, „Chłopska Droga”, 27 IX 1983;
S. Stępniewski, *Niezapomniana nauczycielka*, „Dziennik Ludowy”, 20 XII 1983;
M. Bartos, ks., *Wszystko dla ukochanej wsi*, „Królowa Apostolów”, 1985, nr 11;
J. Bartos, *Pani Dyrektorka*, „Chłopska Droga”, 4 XII 1988.

Publikowane materiały uporządkowano chronologicznie. Brak jest materiałów z okresu działalności przedplebiscytowej na Śląsku, jednakże drukujemy dla tego okresu tekst dr Spoczyńskiej. W przedstawionych materiałach dwa pierwsze odnoszą się do działalności w Chorzowie, reszta zaś obrazuje procesy wychowawcze, zachodzące w Lipinach. Mają one charakteryzować osobowość i działalność dr Heleny Lipińskiej. Pominięto więc bogate materiały dotyczące przemian i rozwoju zespołu szkół w Lipinach.

Redakcja

GERTRUDA FICEK-MERONEY

WSPOMNIENIA UCZENNICY SPRZED 1939 R.*

Od dawna pragnęłam utrwalić obraz ukazujący, jaką była moja polonistka, pani dr Helena Spoczyńska.

Widzę ją dziś tak samo, jak widziałam ją wówczas przed bez mała czterdziestu laty. Widzę ją dziś tak, jak widziałam ją, gdy byłam jej uczennicą. Jej silny i czysty głos brzmi w mych uszach ciągle tak samo jak dawniej. Od dziesiątego roku życia aż do końca pamiętnego roku tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego słuchałam jej z zapartym oddechem, wprost z przysłowiowymi otwartymi ustami. Słuchała jej i większość uczennic z takim samym przejęciem, z jakim słuchałam ja. Jej słowa nie poszły na marne. Jej słowa były nam w całym życiu drogowskazem do prawdy. Jej zasady były dla nas niezłomne. Żyją nadal w nas, jej uczennicach, choć chwilowo wokół nas panuje mrok, wierzę, że prawda głoszona przez nauczyciela z prawdziwego zdarzenia w końcu zwycięży.

* * *

Po raz pierwszy zetknęłam się z p. Spoczyńską w 1923 r., gdy była nauczycielką w miejscowym gimnazjum żeńskim w Królewskiej Hucie, później nazwanej Chorzowem. Nie była jeszcze w owym czasie doktorem filozofii. Pracowała właśnie nad swoją pracą doktorską. Siedziałam w pierwszej ławce środkowego rzędu. Obok mnie z lewej strony miejsce zajmowała Danuta Bobińska, córka profesora ze szkoły handlowej. Mój język polski w pojęciu Danuty był marny. Cudownie natomiast władałam gwarą śląską. Pani Spoczyńska nie krytykowała mojej gwary. Uśmiechała się do mnie; uśmiechała się zresztą do całej klasy. Była równa i nie okazywała swych uczuć tak pozytywnych, jak i negatywnych wobec uczennic.

Oto — pamiętam jak dziś — siedzę w pierwszej ławce środkowego rzędu. Do klasy weszła p. Spoczyńska. Wstałyśmy jak jeden mąż i powiedziałyśmy na głos:

* Maszynopis znajduje się w szkole w Lipinach. Tekst w sposób wyborny ukazuje wychowawcze oddziaływanie Heleny Spoczyńskiej. Uplastycznienia działalności wychowawczej i stanowi dopełnienie materiałów, zawartych w broszurze: D. Bethge, M. Stankiewicz, J. Zaleska, *Dziewczęta z Placu Kopernika*, Chorzów, h.d. (Red.).

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków amen” — odpowiedziała p. Spoczyńska.

I oto zaczęła się pierwsza lekcja, prawdziwa lekcja języka polskiego. Język polski przeniesiony przeze mnie do gimnazjum ze szkoły podstawowej wydawał mi się bardziej zbliżony do mojej śląskiej gwary niż do języka polskiego wykładanego przez p. Spoczyńską. Pani Spoczyńska na tej i na następnych lekcjach kładła nacisk na pisownię, gramatykę i akcent. Odrybiałam więc w domu ćwiczenia z podręczników. Wiele rzeczy nie rozumiałam. Prosiłam o pomoc moją matkę. Niestety, moja matka niewiele mogła mi pomóc. Pomimo to uważała siebie za Polkę i do tej pory przeczytała kilka polskich książek drukowanych przez Karola Miarkę w Mikołowie czy bieżąco czytywała „Głos Poranny”, ale w rozwiązywaniu problemów gramatycznych języka polskiego miała takie same trudności, jakie miałam ja. Do ojca nawet się nie zwracałam, gdyż wiedziałam, że dla niego język polski to coś tak skomplikowanego, czego się nigdy nauczyć nie można. Później ojciec mój uczył się razem ze mną polskiej pisowni i gramatyki z podręczników do pierwszej klasy gimnazjalnej. Po jakimś miesiącu p. Spoczyńska zapowiedziała klasówkę. Temat brzmiał: „Jak spędziłam wakacje szkolne”. W klasie jak makiem zasiał. Skrzypi 30 stalówek wsadzonych w „rączki”. Piszę ogromnym brzuchatym stalowym piórem. Rozpędziłam się: o ortografii oczywiście nie pamiętam. Opisuję podróż pociągiem. Po raz pierwszy bowiem jadę na wschód od Śląska. Dotąd jeździłam z rodzicami na zachód, do Niemiec, gdzie mieszkali nasi krewni.

Na stacji Oświęcim dziwię się austriackim lokomotywowi, innym z wyglądu zewnętrznego od niemieckich, pozostawionych po plebiscycie przez Niemców na polskim Śląsku. Zachwygam się ogromnym stadem łaciatych czerwono-białych i czarno-białych krów, pasących się na ogromnej łące pod oświęcimskimi dworami. Nie mogę oderwać wzroku od uciekających wierzb płaczących. Liczę to jedno, to drugie stado bocianów bujających nad łąkami ciągnącymi się wzdłuż brzegów Wisły.

Jedziemy w czwórkę — moja matka, młodszy ode mnie brat Karol, Mostowikowa i ja. To ona właśnie nakłoniła moją matkę do spędzenia wakacji w jej domu w Półwi koło Ryczowa, w powiecie wadowickim. Mostowikowa dumna była, że może nas zaprosić do nowego murowanego domu, który zbudowano dzięki jej ciężkiej i uczciwej pracy. Chatę słomą krytą zniszczył pożar. W ogniu palącej się chaty zginął jej dziesięcioletni syn, którego nie udało się uratować. Mąż Mostowikowej na skutek choroby oczu stracił zupełnie wzrok i nie pracował. Mostowikowa porzuciła więc częściowo rolę wiejskiej gospodyni i dwa razy w tygodniu przyjeżdżała do Królewskiej Huty, by na targu sprzedać trochę masła, jaj i sera, czasami kilka kurecząt czy owoców — wszystko z jej własnego gospodarstwa rolnego.

Czas uciekał szybko. Po dwugodzinnej jeździe pociąg zatrzymał się na wymarzonej przez nas stacji Ryczów. Zaraz udaliśmy się w kierunku lokomotywy, oczekując wylądowania naszego rodzinnego wiklinowego kufra.

Niestety, lokomotywa sapnęła, coś w niej zaskrzypiało, jęknęło i pociąg ruszył dalej do następnej stacji, to znaczy do Brzeźnicy.

My wszyscy jęknęliśmy również. Matka moja zaczęła interweniować u naczelnika stacji. Przy tej okazji Mostowikowej wymknęło się z ust „te cholery...” — nowe dla mnie przekleństwo. Interweniowaliśmy dwa tygodnie. Na nieszczęście bez skutku. Kufra już nigdy nie zobaczyliśmy.

Tak mniej więcej brzmiało moje pierwsze polskie wypracowanie klasowe.

Oczekiwałam niecierpliwie oceny. Wypełniłam opowiadaniem o naszej przygodzie pięć stronik zeszytu bez żadnej trudności. Ani przez sekundę nie zastanawiałam się, czy to lub inne słowo pisane jest przez „er zet” czy „zet z kropką” itp. Nie spodziewałam się wprawdzie stopnia bardzo dobrego, ale liczyłam na stopień co najmniej dobry. Ku mojej rozpaczy otrzymałam trójkę z dwoma minusami, czyli prawie niedostateczny.

Gniewałam się na cały świat, a najwięcej na p. Spoczyńską. A pani Spoczyńska — jak gdyby nic ważnego się nie stało — dalej uśmiechała się do mnie..., uśmiechała się do całej klasy. Pytam koleżanek, jakie otrzymały noty, i stwierdzam, że to ja tylko w klasie otrzymałam tak niską ocenę z wypracowania. Myślę, czyżby p. Spoczyńska obraziła się na mnie za to, że może między wierszami powiedziałam, że polscy kolejarze to złodzieje? Przecież mój ojciec był także polskim kolejarzem!

W klasie pierwszej nauczyliśmy się poprawnego czytania i opowiadania z podręcznika *Kraj lat dziecińczych*. Dzięki tej książce poznałyśmy i inne dzielnice Polski. Zapoznałyśmy się z życiem dawnych żaków krakowskich na tle starego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poznałyśmy krakowskich mieszczan, krakowski gród. Uczyłyśmy się kochać nasze pola i lasy, nasze góry i niziny. Podobały się nam zwyczaje i obyczaje innych dzielnic Polski, o których właśnie czytałyśmy. Marzyłam, by z bliska poznać to wszystko, moją ojczyznę.

I na razie tylko marzyłam, gdyż rok szkolny długi, do wakacji daleko i zresztą niewiadomo, czy rodzice moi zechcieliby ze mną jeździć na wycieczki krajoznawcze po Polsce.

Tymczasem przeszliśmy do następnego cyklu czytanek. Jedną z nich było opowiadanie Marii Dąbrowskiej pt. *Wilczęta z czarnego podwórza*. Przejęłam się bez reszty tym opowiadaniem, a najwięcej chłopcem harcerzem, który założył zastęp czy drużynę harcerską, składającą się z chłopców, co to tylko potrafili psocić, byli bez właściwej opieki rodzicielskiej, po prostu wychowywało ich podwórko, czyli — mówiąc żargonem doby dzisiejszej — ulica.

Sama byłam takim „wilczętkiem” z czarnego podwórza i to bardzo czarnego. Podwórko to sąsiadowało bowiem od strony południowej z warsztatem stalowych konstrukcji budowlanych, a od strony wschodniej w dni pogodne i słoneczne wiatr niósł pył węglowy oraz nawoływania i przekleństwa górników z powierzchni kopalni, wysypujących węgiel na zwal. Od strony południowej rozlegał się głośny nieprzerwany huk młotów uderzających o stalowe kratownice.

Na podwórku bawilo się średnio trzynaścioro dzieci od lat trzech do czternastu. Bawiliśmy się, tańczyliśmy tańce ludowe. Wychowywaliśmy się nawzajem. Matki nasze były zapracowane i cieszyły się, że pozbyły się nas z ciasnych mieszkań i że mogły od czasu do czasu obserwować nas z okna. Gdy natomiast wybiegaliśmy na ulicę (czego nam nie wolno było robić), edukacja nasza schodziła na manowce. Widzieliśmy wszystko, czego w tym wieku i w ogóle nie powinniśmy byli widzieć. Nic dziwnego, przy naszej ulicy, jednej z najbardziej ubocznych, nie brukowanych, na szczęście oświetlonych, było okrągło 10 restauracji, dom dla „łazików” i baraki dla bezrobotnych.

Gdy porównywałam warszawskie podwórko — może fikcyjnie, a może prawdziwie — z opowiadania Marii Dąbrowskiej do mojego, stwierdzałam, że chłopcy z czytanki byli w daleko lepszej sytuacji niż byłam ja wraz z dziećmi naszych współlokatorów.

Zatem koniecznie chcę zostać harcerką, aby odegrać podobną rolę. Nie wiem, jak się do tego zabrać, do kogo się zwrócić. Niektóre koleżanki z klasy od dawna były harcerkami. Zazdrościłam im ich mundurków, białego kołnierzyka wokół szyi i amarantowej trójkątnej chusteczki. Znały tyle wesołych i smętnych piosenek, a ja nie znałam nic. Pozdrowiały się hasłem „Czuwaj”. Jak to wzniośle brzmiało w mych uszach!

Gdy zwróciłam się do jednej z koleżanek harcerek o pomoc, ta mi odpowiedziała: „To ty nie wiesz, że opiekunką obydwu naszych drużyn harcerskich jest pani Spoczyńska?”.

Zdziwiłam się, gdyż nie wiedziałam o tym. Niemniej na następnej lekcji języka polskiego podeszłam do katedry, za którą siedziała pani Spoczyńska i zapisywała coś w dzienniku, i zapytałam się, czy mogłabym być przyjęta do drużyny harcerskiej przy naszej szkole. „Do której drużyny chciałabyś należeć?” — zapytała. Na to bez wahania odpowiedziałam: „Do tej z amarantowymi chusteczkami”.

„Dobrze się składa” — kontynuuje pani Spoczyńska i dodaje — „Czwartą drużynę co dopiero założyłyśmy i jest w niej w tej chwili mniej druhen niż w drużynie trzeciej. Przyjdź w sobotę o godzinie czwartej na zbiórkę i zgłoś się u zastępowej czwartego zastępu, Doroty Pisarczykówny”.

Nie zapomnę, póki żyć będę, tej pamiętnej soboty latem 1929 roku. Miałam wówczas jedenaście lat. Otrzymałam właśnie promocję do klasy drugiej. Rozpoczęły się wakacje szkolne. Drużyna czwarta wyjechała na obóz do Jawornika w Beskidach Śląskich. Rodzice nie pozwolili mi jechać z nimi. Nie chcieli, bym spała pod namiotem. Mówili, że na obozy jestem jeszcze za młoda. Podczas wakacji chodziłam więc na drugi koniec Chorzowa na boisko, na tak zwane gry jordanowskie.

Po wakacjach wróciłam do szkoły, do innej sali. Przeszłam bowiem do klasy drugiej A. W pierwszym dniu, po uroczystej mszy odprawionej przez księdza Grzonkę, naszego katechetę, ogłoszono nam w auli, kto będzie wychowawcą takiej czy innej klasy. Pani Spoczyńskiej przypadła w udziale ta sama klasa, którą opiekowała się ubiegłego roku szkolnego, tzn. kl. II A. Wszystkie koleżanki były

oczarowane. Ja oczarowana nie byłam. Przypomniała mi się moja niedobra nota za wypracowanie z roku ubiegłego. Wychowawczynią klasy II B była pani Bronisława Dehnerówna, nauczycielka języków obcych. Dawała mi same dobre, a przeważnie bardzo dobre noty, więc wołałam ją, ale że przydzielono mnie właśnie rok temu do klasy pani Spoczyńskiej, poddałam się więc woli władz szkolnych i nic nie mówiłam.

Po naszym powrocie z auli do klasy i zajęciu miejsc w ławkach wszedł do klasy ksiądz Bujara, ówczesny dyrektor szkoły, wraz z panem Rudlickim, profesorem matematyki. Ogłosili, że w klasie II B jest o jedną uczennicę za mało, podczas gdy w klasie II A o jedną za dużo. Zapytali, która z uczennic „na ochotnika” zechciałaby przejść do II B.

W klasie jak makiem zasiał. Żadna z koleżanek nie miała ochoty przechodzić. I ja również zachowywałam się biernie, ale po kilkuminutowym namyśle, wstałam i zwróciłam się do pana Rudlickiego, że ja chciałabym przejść. Myślałam, że się ucieszy, że rozwiązałam ważny problem. Tymczasem pan Rudlicki zrobił zdziwioną minę i zwrócił wzrok w kierunku innej koleżanki o nazwisku Kozioł. Koleżanki klasowe nie pochwałyły mojego kroku. Czułam w każdym nerwie, w każdej komórce mózgowej, że odtąd traktować mnie będą jak zdrającę. Nie zapomnę twarzy moich koleżanek. Pani Spoczyńska natomiast odprowadziła mnie do drzwi ze swoim miłym, jak zawsze, przychylnym uśmiechem.

W klasie II B nauczycielką języka polskiego nie była pani Spoczyńska, pomimo że uczyła ubiegłego roku tę klasę. Dziewczęta mojej nowej klasy nie były z tego zadowolone. Bowiem wszystkie bez wyjątku bardzo lubiły panią Spoczyńską jako człowieka i jako nauczycielkę. Lekcje z nową nauczycielką szły jak po grudzie. Wydawało mi się, że nowa pani nie potrafi wzbudzić w nas zainteresowania i my zamiast posuwać się naprzód w zdobywaniu wiadomości z ojczystego języka, stałyśmy w miejscu. Z pisownią i gramatyką było gorzej niż źle. Nie przerabialiśmy dalszego, bardziej zaawansowanego w wiadomości podręcznika z pisowni czy gramatyki. W wypracowaniach od błędów ortograficznych aż się roilo. Raz w tygodniu co najmniej kazano nam się uczyć tego czy innego wiersza na pamięć. Pan Bieniosek, nauczyciel śpiewu, zadawał nam do uczenia się na pamięć co najmniej około trzech pieśni kościelnych. Dwóch czy trzech innych nauczycieli też coś „zadawało na pamięć”. Nie mieściliśmy się w czasie z pamięciowym wykuwaniem. Mimo woli poetów naszych zamiast cenić i kochać, powoli zaczęliśmy nienawidzić. Znienawidziliśmy także naszą nauczycielkę, na której twarzy nigdy nie dostrzegaliśmy uśmiechu. Nauczycielka ta miewała często humory i wówczas wszystkie bez wyjątku — nie potrafiąc odpowiedzieć na jej pytania, otrzymywałyśmy dwóję. O ironio, podręcznik, z którego przerabialiśmy lekcje języka polskiego, nosił tytuł: *Miej serce i patrzaj w serce*. Nigdy, jak teraz właśnie, nie tęskniłam za lekcjami pani Spoczyńskiej. W tym czasie p. Spoczyńska otrzymała tytuł doktora filozofii. Po gimnazjum krążyły różne wieści. Nam, zachwyconym awansem naszej ukochanej nauczycielki, wydawało się, że nikt z grona nauczycielskiego nie cieszy się, że szkoła ma

teraz wybitną siłą fachową. Nawet pani Irena Juchowiczówna, która uchodziła za przyjaciółkę dr Spoczyńskiej, za mało, naszym zdaniem, okazywała radości.

W tym czasie stanowisko dyrektorskie, piastowane przez ks. Bujarę, zajął były dyrektor gimnazjum matematyczno-przyrodniczego pan Franciszek Kutsch. Nam, uczennicom, wydawało się, że dyrektorem naszej szkoły powinna zostać pani dr Spoczyńska. Miała przecież wszystkie cechy charakteru i kwalifikacje zawodowe i ona tylko nadawała się naprawdę na stanowisko dyrektora gimnazjum żeńskiego typu humanistycznego. Ale dr Spoczyńska nie okazała nikomu, co się działo w jej duszy. Kochała swój przedmiot i swoje uczennice. Poświęciła nam całą swoją energię, duszę i serce.

W następnej klasie, tj. trzeciej, do której otrzymałam promocję, moją nauczycielką języka polskiego została znów pani dr Spoczyńska. Nie da się porównać lekcji poprzedniej nauczycielki z lekcjami dr Spoczyńskiej. Zgodnie z programem nie czytaliśmy już opowiadań z podręcznika o takim czy innym tytule. Czytaliśmy oryginały wybitnych naszych pisarzy, dobrane do poziomu naszego wieku. Nie brakło wśród autorów również poetów. Czytaliśmy wiele, chcieliśmy czytać więcej. Czytaliśmy dzieła Kraszewskiego, Sienkiewicza, podziwialiśmy Marię Konopnicką i Adama Mickiewicza. Ale chcieliśmy czytać coś „nieklasycznego”, np. Rodziewiczównę czy Gojawiczyńską. Wówczas usłyszaliśmy wykład dr Spoczyńskiej — niby wykład recenzenta literackiego. Czytaliśmy czy też nie czytaliśmy książek, na które miałyśmy ochotę, lecz w końcu zgodziliśmy się z recenzją naszej pani profesor. Tak bowiem nazywaliśmy ją w naszych prywatnych rozmowach i twierdziliśmy, że pani dr Spoczyńska posiada tyle wiedzy, że bez większego wysiłku mogłaby zastąpić na katedrze niejednego profesora uniwersytetu.

Ona nam była przewodnikiem i doradcą prócz tego, że była wybitną nauczycielką języka ojczystego. Słowo czytane z nią było słowem żywym: każda litera z nią nabierała nowego życia. Dr Spoczyńska była polonistką. W gruncie rzeczy właśnie od najmłodszych klas dr Spoczyńska przekazywała nam to, co miało związek z polską kulturą. Gdy nadarzyła się okazja podczas przerabiania jakiegoś utworu literackiego, nawiązywała do polskiego malarstwa, muzyki czy nauk ścisłych. Czyniła to z taką łatwością, jak gdyby była wykładownicą historii sztuki, muzyki lub fizyki, filozofem czy astronomem. Pamiętam wykłady o Arturze Grottgerze, Janie Matejce czy Mikołaju Koperniku tak, jak gdybym ich słuchała wczoraj.

Dr Spoczyńska kochała zabytki historyczne. Chciała nam wszystko pokazać. Organizowała wycieczki do Krakowa, Wieliczki, Warszawy, Poznania, Wilna, Nowogródka i innych ważniejszych miast historycznych. W czasie tych wędrowek zwiedzaliśmy muzea, kościoły, zamki, pałace. Dzięki temu poznałyśmy historię i kulturę Polski, poznałyśmy wybitnych Polaków. Wpajała w nas miłość do naszej ojczyzny w sposób nie głoślowy. Pokazywała nam fakty z przeszłości, dorobek naszych przodków, dorobek kultury wielu pokoleń. Była nam jak matka. Od najmłodszych lat prowadziła nas i wskazywała drogę do prawdy. Prowadziła działalność uświadamiającą. Przynosiła do klasy książki zakupione

przez nią w kilku egzemplarzach i dawała do czytania każdej po kolei (jak np. *O czym każda dziewczynka wiedzieć powinna*). W trzeciej klasie czytałyśmy książkę po raz drugi, napisaną dla dziewcząt pomiędzy dwunastym a czternastym rokiem życia. Byłyśmy jej za jej działalność uświadamiającą bardzo wdzięczne. Oburzone byłyśmy, gdy ktoś powiedział, że dr Spoczyńska demoralizuje młodzież, że jest zwolenniczką wolnej miłości, wreszcie że jest komunistką. Nie byłaby, mówili niektórzy, kolporterką „Płomyka” i „Płomyczka”. Mówiłyśmy wówczas, że takie kłamstwa i kalumnie wymyśleć potrafi ktoś, kto jest bardzo „ciemny i bezczelny”.

I tak dr Spoczyńska prowadziła mnie jako pedagog, przyjaciel i dobry doradca aż do tak zwanej małej matury.

W czwartej klasie opracowałyśmy Trylogię. Najwięcej jednak czasu poświęciłyśmy *Ogniem i mieczem*. Gdy podziwiałam o wiele lat później film polski oparty na *Krzyżakach* Sienkiewicza, przypomniałam sobie, że pod kierunkiem dr Spoczyńskiej napisałyśmy scenariusz do *Ogniem i mieczem*. Nie pamiętam dokładnej daty, ale wydaje mi się, że to wszystko działo się pomiędzy moim trzynastym a czternastym rokiem życia, że uchodziłam jeszcze za smarkatą.

Pani dr Spoczyńska założyła na terenie naszego gimnazjum czytelnię czasopism. Urządzono oddzielny pokój, sprowadzono do czytelnicy specjalne regały z odpowiednimi półkami. Na półkach znajdowało się co najmniej około pięćdziesięciu czasopism. Ja osobiście lubiłam czytać „Bluszcz”, a dlatego że gustowałam w poezji, jaką w nim publikowano, „Zaranie Śląska” jako że jestem autentyczną Ślązaczką, a folklor i zabytki historyczne Śląska mnie zawsze interesowały. Z innych czasopism czytałam „Dookoła Świata”, gdyż ciekawa byłam, jak żyją ludzie w innych krajach czy nawet na innych kontynentach, „Światowid”, w którym znajdowałam ciekawe artykuły z przeszłości i teraźniejszości Polski, z dziedziny malarstwa, literatury, historii oraz archeologii, „Skrzydła” dlatego, że stałam się „zatwardziałą” harcerką (dzięki dr Spoczyńskiej).

Pamiętam, że szperanie w tych czasopismach pomogło mi pewnego dnia odpowiedzieć na test harcerski na Buczu Harcerskim, przewidzianym podczas kursu dla drużynowych. Mianowicie komendantka Buczu Harcerskiego chciała wiedzieć, jak kursantki dawałyby sobie radę z opracowaniem szaty graficznej jak również z rozplanowaniem działów redagowanego przez nie fikcyjnego czasopisma harcerskiego. Uzyskałam wówczas najwięcej punktów, a drużna Łapińska przychylnym okiem spoglądała w moim kierunku. Byłam wówczas dumna z siebie i z pani dr Spoczyńskiej, z jej wysokiego poziomu nauczania. Dzięki niej tu i tam odnosiłam większe lub mniejsze zwycięstwa. Niestety, odnosiłam również porażki. W klasie piątej miałam stopień niedostateczny z nauki religii. Katechetą naszym był wówczas dwudziestokilkuletni ksiądz Gawor. Ni stąd ni zowąd nazwał mnie ulicznicą. Innym razem po przeczytaniu przez moją koleżankę obowiązkowej lektury na temat pracy misyjnej na Madagaskarze pewnego katolickiego księdza zwrócił się do niej, gdy ta chciała oddać mu książkę: „Daj drugiemu bolszewikowi”. Innym razem, gdy podczas lekcji dogmatyki zakwestionowałam nieomylność papieża, myślałam, że z klasy żywa nie wyjdę.

W owym czasie toczyła się zakulisowa walka pomiędzy dr Spoczyńską a ówczesnym dyrektorem Kutschem, ponieważ dr Spoczyńska była prawdziwym wychowawcą i nie godziła się na niewłaściwe metody pedagogiczne dyrektora. Los każdej uczennicy nie był jej obojętny. Pomagała nam czynem i słowem. Hilda Gaździanka miała trudności z językiem polskim. Wówczas nakłoniła Cesię Śliwińską, by udzielała jej korepetycji. Hilda miała zamożnych rodziców, Cesia ich nie miała. Korzyść była podwójna. Odtąd Hilda robiła lepsze postępy, a Cesia nie głodowała. Podobnych przykładów mogę przytoczyć bez liku. Właściwie od tej strony dr Spoczyńską zna najlepiej Ziuta Pogorzelska, u której w domu się nie przelewało.

Choć w tej chwili tyle tysięcy mil jestem z dala od Polski, w dalszym ciągu kocham polskich pisarzy, podziwiam naszych polskich naukowców, słucham z zachwytem muzyki Chopina, lubię szperać w uniwersyteckiej bibliotece i szukać polskich artystów. A wszystko zawdzięczam mojej ukochanej nauczycielce. Przypomina mi się przysłowie: Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie. Dr Spoczyńska walczyła całe życie o to, żebyśmy wiedziały, co posiadamy. Uczyla nas, jak należy cenić się nawzajem.

Dlatego usuwała wszelkie trudności, które stawały na drodze do wzajemnego szacunku, miłości i do zadowolenia z życia. Pragnęła szczęścia każdej swej uczennicy. Serce jej było pełne miłości dla każdej, zwłaszcza tej, której potrzebne było podanie czyjejs życzliwej ręki.

Dr Spoczyńska nie tylko była doradcą mojej matki w sprawie wyboru mego zawodu, ale i wielu innych. Sprowadziła do szkoły psychologa, który przeprowadził z uczennicami rozmowę i badania testowe, na których podstawie okazało się, że powinnam zostać pielęgniarką. Pani Spoczyńska na tym nie kończyła swej misji jako przyjaciel młodzieży. Za pośrednictwem swej siostry lekarki przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie zarezerwowała dla mnie u siostry przelożonej, Anny Rydlówny, miejsce w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek w Krakowie przy ul. Kopernika 23. Dwukrotnie stawałam przed, poważnym i pięknym obliczem przelożonej, siostry Lucjana Rydla. Po tzw. małej maturze byłam najmłodsza w porównaniu z innymi kandydatkami do tej szkoły. A że zgłaszały się i wdowy, które mając lat trzydzieści chciały zostać dyplomowanymi pielęgniarkami, ja jako najmłodsza siłą faktu musiałam zrezygnować z przyjęcia i czekać na następne półrocze.

Gdy po raz drugi z ust siostry Anny usłyszałam, że znów muszę zrezygnować na rzecz starszej kandydatki, omal nie ryknęłam z wewnętrznego bólu. Ale w następnej sekundzie ból ten opanowałam. Siostra Anna jako dobry psycholog zauważyła, co się dzieje w mej duszy i zaczęła do mnie przemawiać jak prawdziwa matka. Wówczas podsunęła mi myśl uczenia się języków obcych. Jednak nie poszłam za jej głosem natychmiast. Za silne miałam wówczas zamiłowanie w kierunku malarstwa. By zapomnieć o swoich niepowodzeniach i rozezarowaniach zapisałam się w miejscowym klasztorze na lekcje malarstwa. Malowałam, rysowałam ręce, nogi, nosy, uszy..., oczy... Rysowałam bez wytechnienia. W końcu zrezygnowałam ze szkoły pielęgniarskiej i zapisałam się bez wiedzy

rodziców do liceum handlowego. Gdy fakt ten przedstawiłam mojej matce, bardzo się na mnie gniewała. Kupiła mi bowiem całą wyprawę potrzebną w szkole pielęgniarstwie i nie wyobrażała sobie mnie w innym zawodzie.

Oto „porażka” życiowa, którą „zawdzięczam” pani dr Spoczyńskiej. Niemniej panią Spoczyńską kochałam jak rodzoną matkę i choć byłam w innej szkole przy następnej ulicy, utrzymywałam z nią kontakt. Pracowałam dalej w harcerstwie. Zostałam drużynową starszych dziewcząt przy chorzowskim hufcu dziewcząt, pracujących zawodowo. I oto mam lat dziewiętnaście i uczęszczam do liceum handlowego. Jednocześnie jestem aktywną harcerką. Do dziś wdzięczna jestem harcerstwu za możliwość poznania innych dzielnic Polski i młodzieży harcerskiej naszego kraju.

Do dziewiętnastego roku mego życia kształtowanie charakteru odbywało się pod jej kierunkiem. W gruncie rzeczy wszystko, czym jestem, zawdzięczam p. Spoczyńskiej, łącznie z zamiłowaniem do uprawiania sportów. Na marginesie, dzięki temu zamiłowaniu po dzień dzisiejszy uprawiam sport narciarski.

Miałam lat dwadzieścia, gdy skończyłam liceum handlowe. Wojna wisiała w powietrzu. Staralam się o pracę, w czym pomogła mi oczywiście dr Spoczyńska. Starania te okazały się bezcelowe. Wojna się zbliżała. Urzędy przygotowywały już ewakuację. Miałam obiecaną pracę w magistracie u mgr Korda. Niestety!

Znany jest chyba wszystkim na Śląsku incydent w radiostacji gliwickiej i „bezpośredni powód” uderzenia czy napaści Hitlera na Polskę. Większość moich znajomych została ewakuowana lub na własną rękę wybrała się w głąb Polski, by uchronić się przed Niemcami.

Ja zostałam w Chorzowie do samego końca, ubrana przed wkroczeniem Niemców w mundurek harcerski. Polskie wojsko nie tylko nie ustępowało pod naporem Niemców, ale i walczyło. Wielu kolegów szkolnych poległo na polu walki lub dostało się do niewoli. Braunschweig, Murnau — to obozy, z których później pisali do swych rodziców i przyjaciół. Warszawa broniła się rozpaczliwie, w końcu zmuszono ją do poddania się.

Powoli wrócili do domów uciekinierzy. Wróciła do Chorzowa nasza ukochana profesorka, dr Spoczyńska. Pamiętam ją jak dziś. Miała na sobie błękitny welniany płaszcz w bardzo dobrym gatunku z puszystym dużym popielatym kołnierzem. Twarz szczuplejsza, oczy smutne. Kto żyw z koleżanek witał ją. Ale los tak p. Spoczyńskiej, jak i witających był niepewny. Opowiedziała mi wówczas, jak przeżyła obronę Warszawy. Ile ludzi niewinnych zginęło. Smucił ją ogromnie pewien incydent, którego była świadkiem. Mianowicie z winy jednej z naszych koleżanek szkolnych, niejkiej Walerii Honsck, Niemcy rozstrzelali kilku polskich oficerów, ukrywających się w prywatnych mieszkaniach. Honskówna, która znalazła się przypadkowo czy specjalnie w Warszawie, wychodziła późnymi wieczorami na spacer z Niemcami. Dozorca oczywiście nie lubił jej późnego wracania ani kontaktów, w wyniku czego nastąpiła wymiana zdań, rewizja domu, no i rozstrzelanie.

Do czego Niemcy byli zdolni, dr Spoczyńska wiedziała najlepiej z nas wszystkich. Była jak gdyby sparaliżowana czy odrętwiała. Wróciła do swojego mieszkania, które na szczęście nie było przez nikogo zajęte. Mieszkania tego pilnowała sąsiadka Niemka, p. Schmidt, która p. Spoczyńską bardzo lubiła i ceniła.

Było to w listopadzie 1939 roku. Mieszkanie było zimne. Rozpaliłam ogień w piecu kuchennym i ugotowałam zupę. Już wówczas nie można było niczego w sklepach kupić bez kuponów. Na szczęście jedna z harcererek, niejaka Marysia Wąs (zameżna Mnolug), była kierowniczką sklepu i sprzedawała mi bez kuponów za 10 marek żywności. Żywność tę przenosiłam p. Spoczyńskiej. Marysia, gdy mówiłam jej, że żywność kupuję dla dr Spoczyńskiej, nawet pieniędzy wziąć nie chciała (co też porabia Marysia, podobno siedzi któryś rok z rządu w więzieniu... za manko; Marysia była tak dobra, że wprost nie do wiary, by mogła popełnić jakąś nieuczciwość, chyba że po raz drugi pomogła komuś w sytuacji dr Spoczyńskiej).

Prawie nikt z nauczycieli poza dr Spoczyńską nie wrócił z ucieczki do Chorzowa. Prof. Rudlicki, matematyk, pozostał w Chorzowie podczas napaści Niemców na Polskę. Rozmawiał po polsku i spotkała go z tego powodu niejedna przykrość. Pan Bieniosek, nauczyciel śpiewu, zrobił się natychmiast „volksdeutschem”, a pan Kutsch, nasz dyrektor, dostał pracę w magistracie, w komisji, która likwidowała polskie mieszkania. Przylepiał po prostu na drzwiach kartki (jego uczennice nazywały go za to „Klinkenputzerem”), że mieszkanie o ile nie było zamieszkałe, zostało „zabezpieczone” przez władze okupacyjne (*Beschlagnahme*). Dyrektor Kutsch oskarżał dr Spoczyńską o komunizm, a sam został hitlerowcem. Jego szwagier, ksiądz Jokay, katecheta, umieścił sztandar ze swastyką na dachu kościoła św. Jadwigi. Ktoś z przeciwnego domu przestrzelił drzewce sztandaru i swastyka spadła na jedną z siostr księdza Jarczyka, wychodzącą właśnie z kościoła. Widziałam to zdarzenie na własne oczy.

Dr Spoczyńska zorientowała się, że na Śląsku nie będzie żadnej polskiej szkoły. Mimo tego pragnęła tu zostać jak najdłużej — póki nie zabronią jej władze niemieckie. W tym czasie nastąpiły już aresztowania wielu nauczycieli i w ogóle inteligencji polskiej. Korzystając z dobrej znajomości języka rosyjskiego jako królewianka na drzwiach swego mieszkania przyklepiła kartkę: „Nauczycielka języka rosyjskiego”. Niemka, pani Schmidt, z podziwem patrzyła na dr Spoczyńską. Dzięki koleżance Trzęsioch otrzymała pensję za miesiąc listopad i tak za te pieniądze mogła się stołować tu czy tam, a przeważnie u Kruczków. Pan Kruczek był bowiem swego czasu tercjanem w Miejskim Gimnazjum Żeńskim. Zresztą rodzina Kruczków znana była z uczciwości i bezinteresownego społecznienia. Najgorsza była Madzia (w pojęciu uczennice), najmłodsza córka Kruczków, która pomagała ojcu, gdyż skarżyła na nas, że robimy to czy owo, czego nam nie było wolno robić.

Podczas pobytu dr Spoczyńskiej w Chorzowie uczennice, których los był pewniejszy, porodziły między siebie książki, znajdujące się w bibliotece, by w ten sposób je ocalić. Oczywiście wszystko robione było w dużej tajemnicy. Po

pierwsze, gdyby gestapo wpadło na trop takiej biblioteki, albo by wszystkie książki spaliło, jak to się stało z innymi prywatnymi bibliotekami, albo wywiozło w głąb Niemiec.

Wyobrażam sobie, jakie to były cenne książki: głównie antologie literatury polskiej i obcej, dzieła historyczne, rozprawy literackie i językowe oraz dzieła polskiej literatury klasycznej. Ja sama na przestrzeni pięciu lat zdążyłam przeczytać z tej biblioteki około 150 książek. Czytałam, a raczej studiowałam je powoli ze względu na brak czasu z powodu zajęć zawodowych (10 — 12 godzin dziennie). Ania Świtalanka, która przechowywała część tych książek, mówiła, że „jest ich tu mnóstwo”. Pilnowała mnie, żebym każdą książkę szybko zwracała. Była prawdziwym cerberem tego cennego zbioru.

Dr Spoczyńska kontaktowała się z rodziną Korolów, a konkretnie z Władzią Lazarówną — jej była uczennicą, która wyszła za mąż za mgr Józefa Korola. W tym czasie zorganizowano tu Związek Walki Zbrojnej. Historia tej organizacji jest każdemu znana, zwłaszcza Urzędowi Bezpieczeństwa z okresu stalinizmu. Nie będę więc o tym pisać. Tragedii Lazarów, tragedii Korola nie będę również przypominała. Wspomnę tylko, że byli tacy ludzie jak Kłozok (odbierał ode mnie przysięgę w 1939 r.) i Kamfer czy Marta Rybar (koleżanka szkolna, niestety), przez których tysiące ludzi poszło do więzień śledczych w grudniu 1940 roku i których powieszono, rozstrzelano lub którym gilotyną odcięto głowę. Skazany został na śmierć w Berlinie Ksawery Lazar i Benek Rymer wraz z czterema innymi młodymi kolegami za to, że chcieli być Polakami.

Dr Spoczyńska nie otrzymawszy od władz niemieckich zezwolenia na pobyt udała się do siostry do Krakowa. Wątpię, czy żyłaby, gdyby pozostała w Chorzowie.

Dziwnym trafem i ja dostałam się do więzienia jeszcze przed grudniem. Ludzie, m.in. Ludka Ulman, których o mnie pytano, nie wiedzieli o moich losach. W taki to sposób zostałam uratowana.

Żona Lazara, Inga Kasprzyńska, dostała się do Ravensbrück. Wróciła po dwóch latach chora i apatyczna. Mówiła mi, że przed wykonaniem wyroku na jej mężu rozmawiała z samym Himlerem i prosiła o ulaskawienie Ksawka. Niestety, bezskutecznie.

Po likwidacji ZWZ-u przez pewien czas każdy siedział cicho, jak przysłowiowa mysz pod miotłą. Z nikim się nie kontaktowaliśmy, baliśmy się nawet głośno oddychać. Dopiero w listopadzie 1943 (1942?) Warszawa nawiązała łączność ze Śląskiem. Przypadkowo przysłana tu osoba z Warszawy zwróciła się do mnie. Ja z kolei skontaktowałam ją z majorem Marmurowiczem. Przyjechał na Śląsk Zygmunt Walter. Spotkałam go w Łazach u p. Kowalskiej. I odtąd zaczęła się rozwijać dalsza praca konspiracyjna w Armii Krajowej. Ada Korczyńska była najważniejszą osobą. Wielka patriotka, harcerka z krwi i kości. Podobnie Zośka Dombek i jej rodzina byli bardzo aktywni. Niemcy do końca nie mogli wyśledzić naszej działalności. Nazywaliśmy się WSK.

Nie utrzymywaliśmy kontaktu z dr Spoczyńską. Same byśmy bowiem wydały na siebie wyrok. Niemniej duch jej żył w tych ciężkich chwilach wśród nas.

Niejedna koleżanka szkolna, którą podejrzewałyśmy o hitleryzm, zachowywała się jak najbardziej poprawnie pod względem narodowym. Elza Machoń czy Inga Wolf mówiły, że mając taką nauczycielkę, jaką była dr Spoczyńska, nawet Niemką nie chce być. Mawiały tak nie tylko one, ale i inne koleżanki z grupy *Übermenschów*, że człowieka o tak wysokiej kulturze, takcie, dobroci i mądrości nie spotyka się często, że to wypadek jeden na milion.

I ja to samo twierdzę. Wpływ dr Spoczyńskiej wywierany na nas, jej uczennice, był jak magnes. Świadomie lub podświadomie szliśmy jej śladami.

* * *

Jestem teraz w Arizonie, w Tucson. Podoba mi się tu bardzo. Zadowolona jestem niezwykle z mej pracy w bibliotece tutejszego uniwersytetu. Gdy kataloguję jakąkolwiek książkę, np. matematyczną, w takim czy innym języku, rosyjską, bułgarską czy czeską z zakresu nauk słowiańskich, postać mej profesorki stoi zawsze przed moimi oczami. Widzę ją, patrzę na nią, uśmiecham się do niej, tak jak ona się do mnie uśmiechała przed laty.

Kocham ją i jej wspomnienia. Bo to, co mam i czym jestem, zawdzięczam jej. Ona była wyjątkowym człowiekiem, pedagogiem z prawdziwego zdarzenia, uosobnieniem dobroci i mądrości.

Tucson, Arizona, maj 1970.

DANUTA BETHGE

Z LISTU DO PANA STANISŁAWA STĘPNIEWSKIEGO

(fragmenty)

I września 1923 r. (w drugim roku polskiego gimnazjum w Chorzowie) uzyskała mianowanie na stanowisko nauczycielki (miasto to wówczas nosiło nazwę Królewska Huta). Wg relacji żyjących jeszcze uczennic i jednej z profesorek szkoły dojeżdżała do Krakowa, by ukończyć studia. Uczyła początkowo języka polskiego i historii, jak również propedeutyki filozofii.

Z racji odbycia studiów na UJ była z uczelnią tą silnie związana. Stąd czerpała natchnienie i wsparcie do swoich trudnych zadań na naszym terenie. Wielu profesorów ściągala do Chorzowa, by urozmaicić tematy wygłaszanych tutaj prelekcji. Istnienie koła na terenie, na którym młodzież przez długie lata pozbawiona była polskiej szkoły, było wielką sprawą.

Była propagatorem Towarzystwa Czytelní Ludowych. Dzięki Jej inicjatywie powstała w szkole biblioteka, która liczyła przeszło 5 tysięcy tomów.

Dbala o czystość i piękno języka swoich wychowanek.

W późniejszych latach (ok. 1930 — 1938) prowadziła kursy języka polskiego (stopnia średniego) dla nauczycieli, zatrudnionych w tzw. Szkołach mniejszościowych (z niemieckim językiem nauczania).

W szkole była ceniona i lubiana, pogodna, tolerancyjna i lojalna, co w tym okresie (międzywojennym) — z uwagi na ścierające się odmienne zapatrywania polityczne nauczycieli — nie było bez znaczenia. Ta wspaniała patriotka miewała jedynie konflikty z dyrektorem szkoły, który wolałby prawdopodobnie, by w jego szkole nie uczyła (okazał on się później jednostką nastawioną proniemiecko, co pewnie wiedziała).

Utarło się przekonanie, że jako pedagog wyrosła ponad poziom szkoły średniej (z uwagi na uniwersytecki sposób prowadzenia lekcji).

Pozostawiła uczennicom dużo inicjatywy.

Jej pragnieniem było, by młodzież Śląska nauczyła się kochać Polskę, jej przeszłość, a czyniła to dyskretnie, bez patosu i wielkich słów.

Jej wielką pasją, „oczkiem w głowie”, było harcerstwo. Być może uważała, że ta organizacja najlepiej ukształtuje młodego człowieka. Choć sama nie była czynną instruktorką (nie wiemy nawet, skąd to zamiłowanie wyniosła, względnie komu się dała porwać), działała w Związku Harcerstwa Polskiego przez cały okres pobytu w Chorzowie. Nie ograniczała się przy tym tylko do terenu szkoły, lecz wyszła daleko poza nią.

Obydwie drużyny gimnazjalne powstały między innymi z Jej inicjatywy i Jej również zawdzięczały wspaniały rozwój. Wiedząc, że na działalność potrzebne są fundusze (wbrew bowiem twierdzeniom, że ZHP było organizacją elitarną, w drużynach śląskich wiele było młodzieży żyjącej w trudnych warunkach materialnych), z Jej inicjatywy już w roku 1927 powstało w mieście Centralne Koło Przyjaciół Harcerstwa. Potrafiła wokół prezydenta miasta skupić wiele osób znaczących, pracowników przemysłu, kupców, nauczycieli. Inicjowała pożyteczne akcje (m.in. powstanie funduszu stypendialnego dla gorzej sytuowanej młodzieży szkół średnich i wyższych). Harcerstwo pilotowało zbiórkami książek, pomocy szkolnych, zabawek, wysyłanych do szkół tzw. Polski B.

Uczyła młodzież kochać kraj, organizując liczne tematyczne wycieczki w różne zakątki Polski.

Jako członkini (za czasów studenckich) Chrześcijańskiego Związku Akademickiego miała kontakty z zakładem dla dzieci niewidomych w Laskach. Zainteresowanie to przeniosła na działający w Chorzowie zakład niewidomych, z którym skontaktowała harcerki szkoły.

Reprezentowała harcerstwo niejednokrotnie na spotkaniach centralnych i za granicą. W roku 1929 była wiceprzewodniczącą Zarządu Oddziału Śląskiego ZHP (przewodnicząca Wanda Jordan-Łowińska).

W roku 1935 — zapewne w uznaniu swoich zasług — mianowana została „Działaczem” Związku, co było nie lada zaszczytem.

Nie zapomniała jednak o młodzieży „swojej” szkoły. Jeszcze w lecie 1939 roku wizytowała ostatni, przedwojenny obóz służby (w zakresie opieki nad dziećmi), który zorganizowany został w Łomnej Dolnej na Zaozniu.

Wiemy, że podczas okupacji Ona i Jej siostra, dr Jadwiga Spoczyńska, działały w Patronacie i Radzie Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Miała w tym czasie liczne kontakty ze swoimi wychowankami. Wciągała je do pracy i ułatwiała kontakty, pomagała w znalezieniu sobie miejsca w GG. Nawet do Lipin ściągala niektóre z nich.

Aresztowani w Krakowie „chorzowianie” w swoich wspomnieniach podkreślają, że była tam poszukiwana przez gestapo, a oni sami byli o Nią indagowani.

Pomimo jednak wielu obowiązków i kłopotów, jakie miała w Lipinach, czuła się związana z Chorzowem. W roku 1962, gdy obchodziliśmy jubileusz 40-letniego istnienia trzech szkół średnich miasta, przyjechała na zjazd, by spotkać się ze swoimi b. wychowankami. Było to radosne spotkanie.

W roku 1983 zaś Jej szkoła obchodziła 60-lecie istnienia. Niestety, nie mogła już być z nami! Nie zapomniano o Niej. Jedna z drużyn harcerskich (trzecia) obrała sobie Ją jako swoją patronkę. Uroczyste nadanie drużynie imienia poprzedziła młodzież tropieniem koleji Jej życia. Nawiązano liczne kontakty z ludźmi, którzy Ją znali i pamiętali.

Ukoronowaniem zaś tych wszystkich poczynań była wycieczka tej młodzieży do Lipin, którą, można było przeprowadzić dzięki pomocy i serdecznemu podejściu dyrekcji szkoły i grona. Wśród uczestników wycieczki byliśmy i my, 6 przedwojennych wychowanek dr H. Spoczyńskiej.

Chorzów, dnia 13 stycznia 1984

* * *

Jest to drugi tekst, którym ilustrujemy chorzowski okres nauczycielskiej działalności Heleny Spoczyńskiej. Korespondencja, prowadzona przez koło wychowanków szkół lipińskich z mieszkańcami i szkołą w Kadłubie Wolnym i z absolwentami gimnazjum chorzowskiego, jest dowodem ciągłej żywotności wpływu wychowawczego Heleny Spoczyńskiej (*Red.*).

MARIANNA ŻAK

HELENA SPOCZYŃSKA — JAKĄ PAMIĘTAM

Pierwszy raz zobaczyłam p. Spoczyńską, gdy poszłam do Lipin na egzamin wstępny w 1949 r.¹. Zaskoczył mnie jej bardzo mocny, męski głos. Skojarzyłam

¹ Autorka była uczennicą Technikum Administracyjno-Handlowego w Lipinach w latach 1949-1953, wychowawczynią internatu i bibliotekarką szkoły w latach 1953-1955 (*Red.*).

ją sobie z oficerem, który wydaje rozkazy. W rozmowie z bliska była całkiem inna. Uderzały jej małe, bardzo ładne, uśmiechnięte oczy — dobre oczy!

Jej lekcje języka polskiego były bardzo ciekawe. Ponieważ posiadała olbrzymią wiedzę i zawsze nawiązywała do czegoś, godziny lekcyjne były za krótkie i zawsze zaskakiwał mnie dzwonek, ogłaszający koniec lekcji.

Dziś, gdy sama jestem nauczycielką (ukończyłam Wydział Pedagogiczny UW), wiem że przeciętny wizytator, hospitujący lekcje p. Spoczyńskiej, miałby trudności w ocenie jej lekcji. Lekcje te mogły wydawać się bezplanowe, chaotyczne, lecz dobry pedagog bez trudu odnalazłby cel i linię przewodnią prowadzącą do celu.

Dziś właśnie rozumiem, że p. Spoczyńska zakładała, aby uczniowie spontanicznie i żywiołowo w dyskusji po pierwsze — nabierali śmiałości i pewności w rozstrzyganiu problemów i dochodzi do wniosku, który by uważali za swój własny, po drugie — aby wytworzyli i utrwalili w sobie odwagę cywilną, tolerancyjność na poglądy innych, odróżniali prawdę od fałszu i umieli bronić swojego stanowiska.

Potem w starszych klasach poznałam nową Dyrektorkę. Zaskakiwały mnie jej pełne humoru charakterystyki ludzkie, bywało i tak, że zaśmiewaliśmy się wspólnie. Kochaliśmy ją wszyscy i bardzo szanowali.

Bardzo lubiłam czytać i dużo czytałam, ale czasem niedokładnie przeczytałam jakieś opisy. Zazwyczaj czytałam po raz drugi, by sprostować wymaganiom p. Spoczyńskiej, która mawiała: „jeżeli się coś robi, trzeba to robić dobrze i dokładnie”.

Od niej nauczyłam się obserwować przyrodę, widzieć piękno nas otaczające. Często chodziłyśmy na spacer, w czasie których uczyła mnie poznawać zioła, robić zielnik. Opowiadała, jak znajomość ziół ratowała z opresji ją, a także jej uczniów z tajnej szkoły, gdy przychodzili do niej na lekcje, a we wsi zjawiali się Niemcy.

Nauczyłam się od niej, że Boga nie musi się szukać po świątyniach, że wszystko, co człowieka otacza, jest częścią Boga: i kwiatek, i mrówka, i las, i tylko trzeba tak żyć, by piękna i dobra było coraz więcej, że trzeba być tolerancyjnym i wyrozumiałym dla innych.

Pasją p. Spoczyńskiej były krótsze i dłuższe spacer, w las, nad rzekę. W czasie spacerów w małym gronie osób bliskich, a nawet tylko we dwie trzeba było nastawić się, że trzeba będzie się i napracować, np. usuwać z drogi czy ze ścieżki kamienie, gałęzie lub szkło, bo „mógłby się kto o nie potknąć lub przewrócić”, zbierać i nosić za nią, żeby się za bardzo nie zmęczyła, suche gałęzie, które mogły się przydać w kuchni na podpałkę.

Kiedyś przyjechała do mnie na Mazury (pracowałam wtedy w Zespole Szkół Rolniczych w Karolewie). W ciągu tygodnia codziennie i niestrudzenie zwiedzałyśmy okolice we troje: p. Spoczyńska, ja i mój przyszły mąż — Jakub Gossa. Oczywiście pieszo. P. Spoczyńska uważała, że zwiedzać powinno się pieszo. Wychodziliśmy rano, wracali wieczorem. Była niezmordowana w chodzeniu. Przy okazji wyjaśniała nam zasady turystyki pieszej, co robić, by się nie

przemęcać, co jeść, by nie zachorować, i jak dozować wędrówkę i odpoczynek. Bywało, że robiliśmy po 20 i więcej kilometrów dziennie, przeszliśmy np. od Reszla do Św. Lipki, chodziliśmy nad jeziora i po bardzo pięknym lesie, gdzie oglądaliśmy rozwalone bunkry bylej siedziby Hitlera.

To były spacer, wycieczki, turystyka prywatna. Natomiast wycieczki dla uczniów były bardzo starannie i na długo przed terminem przygotowywane w szkole. A więc czas, trasa i wszystko, co na tej trasie powinno się obejrzeć w powiązaniu z historią, literaturą i dziełami sztuki. Na wycieczkę musieli jechać wszyscy z klasy, to było traktowane nie tylko jako przyjemność, ale i obowiązek. Wybierany był zarząd, który gospodarował funduszami i rozliczał się z całości.

Na wycieczkę z p. Spoczyńską trzeba było mieć dobrą kondycję, aby od rana do wieczora chodzić, uważać, by jak najwięcej poznać, robić notatki do sprawozdania i najwięcej zapamiętać. Gdy pierwszy raz byłam na wycieczce z p. Spoczyńską, zostałam zaskoczona, że kościoły zwiedza się jak każdy zabytek sztuki, a nie jak dom modlitwy. Trzeba więc rozdzielić funkcje kościoła od jego walorów zabytkowych. Grupa przesuwała się sprawnie, a p. dyrektorka swoim donośnym głosem mówiła o kolumnach, witrażach, malowidłach, posągach w ołtarzach itd. Byłam zaskoczona, że można, a nawet trzeba tak traktować miejsce kultu. Jeżeli w kościele było nabożeństwo, p. Spoczyńska zawracała nas od wejścia i przychodziliśmy później. We wszystkich miejscowościach, gdzie miał siedzibę teatr, wycieczka obowiązkowo uczestniczyła w spektaklu.

W szczególnie trudnym i ciężkim dla mnie okresie życia (byłam studentką, zaszłam w ciążę nie będąc mężatką) dyrektorka okazała się prawdziwym przyjacielem. Zachęcała do dalszej nauki i wytrwania, a mnie i przyszłemu dziecku, jeżeli będzie trzeba, udzieli azylu w swoim domu. Nie potrzebowałam z tego skorzystać, ale bardzo się wzruszyłam, a zarazem nabrałam odwagi i pewności siebie. Wspierała mnie moralnie, a moje dziecko lubiła obdarowywać prezentami, interesowała się jego zdrowiem, udzielała dobrych rad.

P. Spoczyńska w rozmowach mocno podkreślała potrzebę pełnego emancypowania się kobiet: zdobywania wykształcenia, zajmowania stanowisk — wszystkich stanowisk. Irytowało ją, jeżeli ktoś, najczęściej przyjezdny urzędnik lub nowy nauczyciel, mówił „pani dyrektor”. Natychmiast uświadamiała go, że jest kobietą, a więc dyrektorką. Kobiety powinny być nauczycielkami, dyrektorkami, lekarkami, nie przestając być kobietami. Kobieta nie powinna być zależna od męża — nawet żona. Ma być współpartnerem. Kobieta — i tylko ona — powinna decydować o sobie, np. zachodzić w ciążę i rodzić dzieci i to jest obojętne, czy jest panną, mężatką czy wdową.

Nie znosiła brudu i bałaganu. Pamiętam, że nie przeszła obojętnie obok zawiniętego chodniczka, żeby go nie wyprostować, obok papierka czy innego śmiecia, żeby go nie podnieść, i nie tylko w swoim domu, ale wszędzie gdzie była. Kiedy pierwszy raz odwiedziła mnie w moim mieszkaniu, zwróciła mi uwagę, że w rogu wisi nitka pajęczyny.

Żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Kiedy mieszkałam w Lipinach, bywałam prawie codziennie w domu p. Spoczyńskiej. Siostra p. dyrektorki miała krowę, którą

pomagałam obrządzać, kiedy pomoc domowa miała wolne, i pomagałam w gotowaniu obiadu. I wtedy dyrektorka przypasywała fartuch i zaczynałyśmy pracę od szorowania brudnych garów. Jedyne co zarzucała swojej pomocy domowej, to chodzenie do sąsiadów na plotki i brudne naczynia w kuchni. Nie znosiła tego, a nie mogła jej odzwyczaić od pozostawiania brudnych garnków.

Przy tych pracach rozmawialiśmy na temat przeczytanych książek, bieżących wydarzeń i życia. Dowiadywałam się, jak bardzo nie znosi dewocji, obludy, dwulicowości. Cenila wiele jej rady, bardzo mi w życiu pomagały. Często się zastanawiałam i do tej pory rozmyślam, jak to jest, że jeden człowiek może być cały dobrocią i mądrością, tak jak p. Spoczyńska, a innym tych cech tak bardzo brakuje.

I jeszcze jedno. Dr Helena Spoczyńska wysoce cenila kulturę ludową. Jako nauczycielka języka polskiego przy omawianiu gwar jako tworzywa języka literackiego zwracała uwagę na olbrzymie wartości językowe wsi. Cenila też wytwory materialne kultury ludowej i jej pragnieniem było zorganizowanie muzeum kultury ludowej regionu opoczyńskiego. Podobały się jej śpiewy, śpiewki, obrzędy i tańce okolicznych chłopów. Szczyciła się, że miała w swojej szkole Regionalny Zespół Pieśni i Tańca, który przez znawców był stawiany na pierwszym miejscu w kraju. Byłam członkiem tego zespołu przez wszystkie lata nauki i później jako pracownica szkoły.

Pani Spoczyńska doceniała pracę członków zespołu. Często jeździła z nami na występy, była np. na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1954 r. Cieszyła się z zespołu i uważała go za ambasadora szkoły. Zespół przelamywał lody i opory wysokich urzędów, które stanowiły o szkole, a miały zakusy zlikwidowania tej placówki. Zespół był prowadzony przez jej najbliższego współpracownika i przyjaciela, Jakuba Gosse.

To, co mówiła p. Spoczyńska przy rozmaitych sposobnościach wielkiej wartości kultury ludowej, sprawdziło się na naszym zespole. Doznawaliśmy namacalnie wielkiej wartości kultury ludowej, gdy widzowie cieszyli się oglądaniem nas tańczących i śpiewających w barwnych strojach opoczyńskich.

P. Spoczyńska w zespole nie tańczyła, ale za to codziennie na terenie szkolnym nosiła fartuch „na odzieżkę”, utkany przez jedną z kobiet z pobliskiej wsi Brudzewice. Była z tego przystroju bardzo dumna.

Nade wszystko była dumna ze sztandaru szkoły, o który się starała całe lata. Sztandar ten, symbol szkoły, został ufundowany ze składek uczniów i wychowanków; zaprojektował go kolega i przyjaciel p. Spoczyńskiej, artysta plastyk prof. Jabłoński.

Na uroczystych apelach młodzież śpiewała hymn ZMW RP „Wici” *Do niebieskich powal*. Tak było od początku istnienia szkoły i tak długo, dopóki tam byłam. Kiedy dyrektorka miała swój wymarzony sztandar, kiedy powiewał on nad głowami, jej serce rozpieierała radość. Identyfikowała swoją działalność ze słowami hymnu:

Na sztandarze naszym
skrzy się wiara chłopska,
cała ziemia za nim ruszy,
pójdzie żywa Polska.

Dr Helena Spoczyńska umiała zjednywać sobie ludzi i czynić z nich przyjaciół „dla sprawy”. Miała przyjaciół w Partii i w rządzie, jak Zenon Kliszko, Mieczysław Moczar, Stefan Ignar, Czesław Wycech; wpływowych i znaczących księży, jak ks. Jan Zieja czy kardynał Wojtyła². Nie zdołała jednak przewyciężyć i przelamać mentalności małych i tępych, okaleczonych dogmatyzmem ludzi z powiatowej partii, parafialnego kleru i administracyjnego nadzoru szkoły.

Trafili się, niestety, i wychowankowie, którzy bez żadnych skrupułów wysługiwaliby się za „miskę soczewicy” kacykom z lewa i z prawa przeciw swej dyrektorce i wychowawczyni. Dlatego, gdy zmarła 26 listopada 1968 r., a zmarła na posterunku, gdyż do ostatniej chwili była w szkole, to „Święte Przymierze” postanowiło wygrać z nieżyjącą już dr Spoczyńską ostatnią bitwę. Pomniejszyć ją. Ksiądz odmówił celebrowania ceremonii pogrzebowych, komitet powiatowy PZPR i administracja szkolna wydali zarządzenie, aby w dniu pogrzebu odbywały się w szkole zajęcia, a na pogrzeb miała przyjść tylko 3-osobowa delegacja. Chciano nie dopuścić do przejścia konduktu pogrzebowego przez teren szkoły. Nie wygrali. Dzięki manewrowi, jaki przeprowadził współpracownik Zmarłej, Jakub Gossa, komitet powiatowy i administracja przestali ingerować³.

Chłopi przenieśli trumnę i wystawili w holu szkoły na widok publiczny. Nauczyciele i uczniowie zaciągnęli wartę honorową. Lekcji nie było. Cała szkoła wzięła udział w uroczystości pogrzebowej, tysiące ludzi z okolicy, z bliska i z daleka, wychowankowie i przyjaciele z całej Polski. Posługę religijną sprawował przyjaciel dyrektorki ks. Jan Zieja⁴.

Była to uroczystość ogromna i wzruszająca. Była manifestacją chłopską, godną już nie tylko Siłaczki, ale wielkiej działaczki, wielkiego człowieka czynu.

W uroczystości zabrakło dumnego sztandaru. Nie powiewał nad głowami młodzieży, nie pochylił się nad otwartą mogiłą. Ktoś usłużny, „świętszy od papieża”, zdążył go schować — jak złodziej — przed wyruszeniem konduktu szkoły, a przecież sztandar był przechowywany w gablocie w pokoju dyrektora szkoły.

² Zenona Kliszko i kardynała Wojtyłę poznała Spoczyńska w domu swej siostry, lekarki, Jadwigi Spoczyńskiej w Krakowie, działaczki społecznej, udzielającej przez cały czas okupacji azylu wszystkim poszukiwanym.

³ Miejscowe władze partyjne, które mniej więcej od 1950 r. negatywnie oceniali postawę „ideologiczną” Heleny Spoczyńskiej, były przeciwnie „wielkiemu” pogrzebowi, tym bardziej że miał to być pogrzeb kościelny, zgodnie z życzeniem pozostałych sióstr, zwłaszcza Jadwigi Spoczyńskiej. Natomiast ksiądz miejscowy odmawiał swego udziału ze względu na postawę „ideologiczną” Zmarłej. W tej sytuacji Jakub Gossa przez szkolny telefon prosił redaktora Stanisława Bielskiego z „Chłopskiej Drogi” o zamówienie mu wizyty u Mieczysława Moczara lub Zenona Kliszki. Ta interwencyjna wizyta nie doszła do skutku, mimo że Jakub Gossa przyjechał do Warszawy, ale wiadomość o telefonie spowodowała blokadę w dotychczasowym stosunku miejscowych władz partyjnych i wicedyrektora szkoły.

⁴ Ks. Jana Zieję poznała Spoczyńska w czasie studiów w Krakowie. Odtąd łączą ją z ks. Janem Zieją serdeczne stosunki. Buduje dla niego, a właściwie odnawia kaplicę w Ossem, pozostaje z nim w stałej korespondencji, gości u siebie w Lipinach.

KS. MARIAN BARTOS

LIST DO ZARZĄDU WYCHOWANKÓW SZKÓŁ LIPIŃSKICH

(fragmenty)

Moje wspomnienia

1. Urzekła mnie dyrektorka i myślę, że nie tylko mnie, gdy zapraszała do swojej prywatnej biblioteki zachęcając: rozejrzyj się i wybierz sobie, co cię interesuje. Kiedy brakowało mi odwagi lub decyzji, co wybrać — sama brała książkę do ręki i określając jej treść proponowała: może tę?

2. Któregoś dnia na dłuższej przerwie między lekcjami wzięła mnie dyrektorka pod rękę i poprowadziła na przechadzkę. Po kilku zdaniach zorientowałem się, że chodzi o koleżankę z mojej klasy. Ona się uczy, przygotowuje — mówiła pani dyrektor. Wywołana jednak do odpowiedzi dostaje takiej tremy, że wszystko zapomina. Mam do ciebie prośbę, abyś przed lekcją historii, języka polskiego i literatury przepytał ją przez chwilę na takiej przechadzce. Wydaje mi się, że ona przed tobą wypowie się, opowie przyswojoną sobie treść, to potem, gdy ja ją zapytam, nie zatnie się i w ten sposób wcześniej wyleczy się z tego lęku. W efekcie takiej pomocy nie tylko koleżanka wywołana do odpowiedzi przezwyciężyła treść, ale i ja osobiście byłem lepiej przygotowany.

3. Którejś deszczowej jesieni, gdy już miałam wyjść z kancelarii, pani dyrektorka odezwała się — Marian, zostań na chwilę. Ostatnio przejeżdżałam kilka razy furmanką przez Kolonię Klonna. Ty mieszkasz w Starej Klonnie, ale przechodzisz lub przejeżdżasz często rowerem przez tę Kolonię. Powiedz tym gospodarzom na Kolonii, że przecież tę drogę można poprawić społecznie, we własnym zakresie. Proszę cię. Powiedz im nawet, że to ja ich przez ciebie o to proszę. Pamiętam, iż ten pomysł dyrektorki bardzo mi się spodobał, no i przypomniałem o tym chłopcom tam mieszkającym.

4. Kiedy wzmagały się zakusy przeniesienia szkoły z Lipin do innej miejscowości, dyrektorka uchylając rąbka tej sprawy powiedziała na jednej z lekcji, że w imieniu i dla dobra szkoły ma wobec niektórych z nas pewne propozycje społecznego działania w terenie. Rozpoczęła się akcja zwalczająca analfabetyzm. Na naszych okolicznych wnioskach jest wiele młodzieży, dla której szkoła skończyła się na pierwszej, drugiej czy trzeciej klasie. Okupacja przerwała im naukę. Zaraz po wojnie nie zaczęli, a teraz wstydzą się z dziećmi przerobić, zaliczyć jeszcze jedną czy dwie klasy, żeby radzić sobie jakoś z czytaniem i pisanem. Myślę, że niektórzy mogą tej młodzieży pomóc.

Ja już wiem, że uczniowie czwartych i trzecich klas naszej szkoły z ogólną oceną bardzo dobrą i dobrą otrzymają z kuratorium zezwolenie czy uprawnienie na prowadzenie kursów dokształcania młodzieży na wsi. Potrzeba tylko chęci i odwagi.

W następnych dniach pisali już niektórzy wydelegowani podania do kuratorium. Nie pamiętam, ilu jakie uprawnienie otrzymało. Dla mnie układało się wszystko w przyspieszonym tempie. Zorganizowałem w rodzinnym miejscu dwie grupy, po 20-30 osób. Jedna była na poziomie trzeciej klasy, a druga na poziomie piątej. Zaraz zgłosiłem kierownikowi szkoły podstawowej w Odrzywole. Zostałem przyjęty serdecznie, doinformowany fachowo i zachęcony. Podobnie przyjęto mnie w inspektoracie w Opocznie. Starych podręczników przywiozłem wówczas tyle, ile mogłem ze sobą zabrać.

Dziewczęta i chłopcy cieszyli się. Mieli po dwie godziny nauki tygodniowo wieczorami w szkole podstawowej czteroklasowej, którą prowadziła starsza Pani. Przez wiele lat odbierałem wiele wdzięczności od tej młodzieży, której pomogłem znaleźć się w życiu społecznym bardziej bezpiecznie.

STANISŁAW STĘPNIEWSKI*

WSPOMNIENIE O SZKOLE W LIPINACH I JEJ ZAŁOŻYCIELCE DR HELENIE SPOCZYŃSKIEJ

(fragmenty)

Wstęp

Urodziłem się 3 km na wschód od Lipin, w Wysokinie. Przez Lipiny jeździłem w pole i do lasu po drzewo. Dr Helenę Spoczyńską znalazłem z widzenia już w czasie okupacji. Przychodziła do kościoła do Odrzywołu, gdzie i ja chodziłem. Robiła wrażenie mądrej kobiety. Była szanowana w tym środowisku, słuchy chodziły, że w Lipinach jest tajna szkoła. W ostatnim roku okupacji hitlerowskiej zaczął chodzić do niej brat cioteczny Janek i on mi o tym powiedział.

Nadszedł rok 1945, przyszedł front, zaczęto już głośno mówić o szkole w Lipinach. Ksiądz na ambonie ogłosił zapisy do szkoły w Lipinach. Zgłosiłem się i ja, zapisywałem się w domu u dr Heleny Spoczyńskiej. Było już tam rojno i gwarно. Przerwa w nauce 5 lat dała znać o sobie — w 1939 roku skończyłem 6 klasę. Zaczęłem się przygotowywać do egzaminu pod nadzorem Janka z języka polskiego i matematyki. Duże braki stwierdziłem szczególnie z języka polskiego.

Matematykę zdawałem u p. Jezierskiej i poszła mi dobrze, natomiast język polski zdawałem u p. Spoczyńskiej i poszło mi gorzej. Obydwie panie przyjęły nas

* Inż. Stanisław Stępniewski, czynny członek zarządu koła wychowanków szkół lipińskich, okazywał wielką pomoc w zbieraniu materiałów, dotyczących szkoły i dyrektorki szkoły w Lipinach (Red.).

bardzo serdecznie. Na egzaminie z języka polskiego czytaliśmy urywki jakiejś książki, nie pamiętam już jakiej, a potem kazano nam opowiadać, co czytaliśmy. Każdy tak był przejęty czytaniem, aby jakoś wypaść, że nie zważał na to, co czytał, i z tym był cały kłopot, ale pani Helena spokojnie, z uśmiechem naprowadzała nas na treść czytanki i jakoś ten egzamin minął. Mimo braku oficjalnego zakomunikowania o zdaniu egzaminu czuliśmy, że będziemy przyjęci, ponieważ po egzaminie pani Helena rozmawiała z nami dłuższą chwilę o budowie szkoły w Lipinach.

Zdawaliśmy do klasy dla dorosłych. Pani dr Helena Spoczyńska była naszą wychowawczynią przez cały okres, tzn. przez 4 lata, doprowadzając nas do matury. Trudności piętrzyły się na każdym kroku i to ze wszystkich stron, wszyscy rozpoczynali praktycznie od zera, brak podręczników, pomocy szkolnych, samych nauczycieli, całej oazy szkolnej, to wszystko nie przerażało, bo był ogromny zapal i entuzjazm z jednej i z drugiej strony, tzn. dr Spoczyńska z gronem nauczycielskim z jednej strony i uczniowie z rodzicami z drugiej strony, wszyscy dążyli do rozwoju szkoły, a dr Spoczyńska — dyrektor, była zawsze i wszędzie, wszystkim się interesowała, każdym uczniem i jego rodziną.

Potrafiła wokół siebie zgromadzić wielu wybitnych nauczycieli i wychowawców, m.in. Ireńę Jezierską, Ireńę Fikusową, Janiczaków, Gromadę i innych.

Lekcje dr Heleny Spoczyńskiej — naszej wychowawczynie

Nasza wychowawczynie, dr H. Spoczyńska, uczyła nas dwóch przedmiotów: języka polskiego i historii, oraz miała z nami godzinę wychowawczą. Dużą przyjemnością było słuchanie wykładów dr Spoczyńskiej, mówiła powoli, pięknie zbudowanymi zdaniami, powtarzała, gdy ktoś jakiegoś zdania nie zrozumiał.

W początkowym okresie dla nas słabo przygotowanych w szkole powszechnej, z przerwą okupacyjną, nie było łatwe przystosowanie się do tej formy nauki, jednak dość szybko nadrabialiśmy braki, a wykłady pani dyrektorki były prawdziwą ucztą duchową. Zawsze było za mało czasu na określony temat, godzina lekcyjna szybko mijała, często wracać trzeba było do tematu na następnej lekcji. Uczniowie nie tylko odpowiadali na lekcji, ale prowadzili dyskusję, sami pytali. Nie żałowała nam czasu, tak na lekcjach, jak i po ich zakończeniu. Cierpliwie każdego do końca wysłuchiwała, była czymś więcej niż wykładowcą i wychowawczynią, była nam po prostu matką. Wykladała historię powszechną, nie ograniczając się do wąskiego tematu, starała się naświetlić rzecz z każdej strony, do maksymalnego wyczerpania. Lekcje z języka polskiego nie ograniczały się do literatury czy gramatyki, choć z tą ostatnią było nie mało kłopotów u większości uczniów.

Pani Spoczyńska miała metody przystępne, że w końcu każdy zrozumiał. Język polski to szeroko pojęta kultura narodu polskiego, nawiązywanie do tradycji ludowych, regionalnych i narodowych, organizowanie i wystawianie różnych sztuk teatralnych, inscenizacje, recytacje itp., np. fragmenty *Pana Tadeusza* czy *Chłopów* Reymonta.

Na tzw. godzinach wychowawczych omawiano sprawy związane z życiem klasy, szkoły, gminy, powiatu i kraju. Sprawy duże i małe związane z kulturą bycia i życia, sportu i turystyki. Dużo poświęcano walce z pijaństwem.

Pani Spoczyńska to człowiek wielkiej dobroci i ogromnej kultury osobistej, czuło się jej przywiązanie do młodzieży chłopskiej, z której sama się wywodziła.

Oddzielne przeżycie to pierwsze lekcje w 1945 roku w lesie na wykarczowanej polanie, gdzie potem stawały pierwsze budynki szkolne. Z braku sal mieliśmy lekcje w lesie, a gdy padał deszcz czy było zbyt zimno, uczyliśmy się w stodole na klepisku Dawidka. Rok 1945 w szkole nie był łatwy, ale był ogromny zapal do wszelkiego działania, a piętrzące się trudności były zawsze pokonywane.

Życie towarzysko-kulturalne

Rejon Lipin, Odrzywołu i gmin sąsiedzkich zacofany pod każdym względem był dosłownie pustynią kulturalną.

Od przypadku do przypadku do Odrzywołu przyjeżdżało kino objazdowe z nie najlepszymi filmami i na tym praktycznie się kończyło. Co jakiś czas były organizowane przez młodzież, oczywiście wyłączając z tego okresu postu czy adwentu, tzw. grania, czyli zabawy ludowe. Nie odbyło się przy takiej okazji bez pijatyk i bijatyk, tak to wtedy nazywano. Tak było przed 1939 rokiem, w czasie okupacji hitlerowskiej pijaństwo się wzmogło, ponieważ Niemcy przydzielali alkohol za przymusowe dostawy, pędzono też bimber.

Z chwilą powstania szkoły w Lipinach, zorganizowanej przez dr Helenę Spoczyńską, zaczęło się nowe życie, młodzież poszła do szkoły, a dr Spoczyńska wydała zdecydowaną walkę pijaństwu. Wyjaśniała, tłumaczyła o szkodliwości alkoholu, mówiła, że bez wódki można się dobrze bawić na zabawach, potańcówkach i weselach. Organizowała przy naszym udziale różne uroczystości i zabawy, wszędzie była i bacznie obserwowała. Jej obecność miała ogromny wpływ na nasze postępowanie. Początkowo nie do wszystkich jej przekonywania docierały, jednak z czasem wszyscy to zrozumieli i podporządkowali się nie z przymusu, a dobrowolnie. Były też lekcje praktycznego zachowania przy stole i w towarzystwie. Pamiętam pierwszą zabawę sylwestrową w 1945 roku w nowym budynku w pierwszej wykończonej sali, w której potem nasza klasa miała zajęcia, jeszcze przy lampie naftowej. Przyszedłem na ten bal jako uczeń ID po kieliszku, dla dodania sobie animuszu. Bawiłem się wesoło, może zbyt wesoło, zwracali mi uwagę na to koledzy, pani dyrektorka bacznie mnie obserwowała, nie mi w czasie zabawy nie mówiąc. Dopiero następnego dnia przy spotkaniu wzięła mnie pod ramię na spacer i przeprowadziła ze mną bardzo taktowną

rozmowę. Pamiętam to do dziś i będę pamiętał do końca życia. A rozmowa była b. delikatna i ujmująca: naturalnie przeprosiłem, przyznałem się, jak było z tym piciem, i przyrzekłem, że więcej to się nie powtórzy. Pani dyrektorka więcej mnie pod działaniem alkoholu nie widziała, choć gwoli prawdy nie byłem taki „święty”, to jednak unikałem kieliszka. W zasadzie wszyscy dorośli uczniowie przestali pić.

To była jej wspaniała praca, zabawy i wesela odbywały się coraz bardziej kulturalnie, bez alkoholu, nawet w okolicznych wsiach, nie mówiąc już o różnych imprezach organizowanych przez szkołę w Lipinach.

Wiele na ten temat było dyskusji i przekonywań, słuszność była zawsze po stronie dr Heleny Spoczyńskiej. Jakże brak dzisiaj takiej osoby w Lipinach, tak wielkiej osobowości, umiejącej oddziaływać na innych, a jednocześnie skromnej i niezwyklej.

To oddziaływanie rozciągnęło się na okoliczne wsie. Na imprezy do Lipin ludzie szli tłumnie jak na odpust. Aktorami byliśmy my, uczniowie, natomiast doskonałym reżyserem wszystkich poczynań była pani dr H. Spoczyńska.

W ciągu roku różnych imprez było kilka, wiosną i jesienią, a nawet zimą. W początkowym okresie było to trudne ze względu na warunki lokalowe, dlatego większość imprez odbywała się na powietrzu, w lesie na polanie. Były uroczystości poświęcone wielkim Polakom: Kościuszce, Mickiewiczowi, czy powstaniom narodowym, odzyskaniu niepodległości, z okazji Święta Ludowego, Święta płonów itp.

Rozwijało się życie organizacyjne młodzieży. ZHP, ZMW, „Wici” czy ZMP organizowały własne imprezy. Do szkoły przyjeżdżało systematycznie kino objazdowe, poszczególne klasy wyjeżdżały do teatru na dobre spektakle do Łodzi i Warszawy.

Od samego początku pani dyrektorka udostępniała swoją prywatną bibliotekę, równocześnie organizując bibliotekę szkolną. Było to bardzo pomocne przy ogromnym braku książek.

Poza nauką żyliśmy i przygotowywaliśmy się od imprezy do kolejnej imprezy. Ciągłym motorem tego była pani dyrektorka, pobudzała nas i wtedy wypływały różne tematy, które po przedyskutowaniu były realizowane. Byliśmy całkowicie pochłonięci nie tylko nauką, ale całym życiem szkoły, bo w tym czasie naprawdę było czym żyć. Budową budynku szkoły, jej utrzymaniem i rozwojem byliśmy zajęci bez reszty, jak i budową drogi, zakładaniem telefonu i światła, oświatą w terenie. Cieszyliśmy się każdym osiągnięciem, smucili porażką, a były niestety i porażki, choć nie z naszej winy.

Pani dyrektorka realizowała wszystkie formy kulturalne, powstał ludowy zespół pieśni i tańca, który przysporzył wiele sławy szkole w Lipinach, a i wiele radości i satysfakcji jej uczestnikom. Wystawiono *Wesele opoczyńskie* i inne inscenizacje, zdobywano nagrody na różnych konkursach.

Pod kierunkiem dr Heleny Spoczyńskiej wyrastaliśmy na ludzi światłych, postępowych i zaangażowanych.

Wycieczki szkolne

Pani dyrektorka Spoczyńska wprowadziła nas, młodych, w szeroki świat. Większość z nas była co najwyżej w mieście powiatowym Opoczno. Każdy wyjazd gdziekolwiek był dla nas nowością i dużą frajdą, a jednocześnie i pani Spoczyńska wiedziała o tym.

W ciągu roku szkolnego mieliśmy przynajmniej dwie dłuższe oraz kilka 1-2-dniowych wycieczek. Pani Spoczyńska była humanistą i wspaniałym historykiem, знаła doskonale miejsca historyczne i ich przeszłość, mogła godzinami o nich opowiadać. Nie jestem dziś w stanie wymienić wszystkie zwiedzane miejscowości: Kraków i okolice, Warszawa, Toruń, Malbork, Gdańsk i wybrzeże, Warmia i Mazury, Zakopane — Tatry i wiele, wiele innych. Wszystko to zwiedzaliśmy, w Krakowie byliśmy 2 razy. Pani Helena kończyła tam studia i wiele lat przebywała, często jeździła do siostry, znała go jak przysłowiowe swoje 5 palców, więc całymi dniami i godzinami oprowadzała i opowiadała o poszczególnych domach, kościołach, muzeach i Wawelu.

Zwiedzaliśmy nie tylko miasta historyczne, ale i zakłady przemysłowe, np. fabrykę w Drzewnicy, szkoły, szczególnie rolnicze, uniwersytety ludowe, placówki naukowe, np. Uniwersytet i Bibliotekę Jagiellońską, uniwersytety w Toruniu i Warszawie. Zrozumiałe, że wycieczki były połączone z pójściem do Teatru Słowackiego w Krakowie czy Teatru Polskiego w Warszawie. Tam byliśmy na *Lilli Wenedzie* Słowackiego. Spotkanie pierwszy raz z wielką sztuką było ogromnym i niezapomnianym przeżyciem. Długo wracaliśmy do tych przeżyć na lekcjach historii, polskiego czy godzinie wychowawczej, opisując je wg podanego tematu przez panią dyrektorkę.

Program wycieczki był zawsze przez nią przygotowany, a omawiany i uwzględniony z klasą.

Przy realizacji wycieczek pomagali wychowankowie Lipin, którzy studiowali w danym mieście. Wycieczki miały bogaty program i wymagały kondycji fizycznej. Pani dyrektorka nigdy się nie oszczędzała, nie narzekała. Pamiętam pobyt w Zakopanem i w Tatrach — było to dla nas ogromne przeżycie. Dr Spoczyńska choć była zmęczona, wszędzie chciała nas zaprowadzić i wszystko pokazać. Z Kasprowego poszliśmy piechotą do Doliny Pięciu Stawów, był śnieg i oblodzona droga — jej poświęcenie było bezgraniczne. Mój syn chodził do szkoły podstawowej i średniej w Warszawie i gdyby nie wycieczki ze mną za pośrednictwem szkoły nie by nie zobaczył. Szkoły miejskie nie przywiązują wagi do wycieczek, nie na tym odcinku nie robią i to jest bardzo złe. Przez wycieczki szkolne pokochałem turystykę, świat i ludzi.

Organizowanie oświaty w terenie

Dla przyszłych nauczycieli potrzebne było zaplecze do odbywania praktyk. Z inicjatywy dyrektorki Spoczyńskiej powstały prawie we wszystkich okolicznych wsiach szkoły jednoklasowe, w których my, uczniowie, uczyliśmy innych, sami

będąc uczniami. Ja uczyłem we wsi Kamienna Wola. Uczyliśmy też na kursach dla dorosłych, przerabiając materiał klas IV-VI, między innymi uczyłem w Wysokinie.

Wszystko to działo się pod życzliwym nadzorem dr H. Spoczyńskiej. Interesowała się dosłownie wszystkim, nauczaniem, jego wynikami, warunkami lokalowymi, pomocami szkolnymi — wszystkim, co było związane z daną placówką. Wizytowała też placówki, radziła, wciągała do tej działalności miejscowe społeczeństwo. Stwarzała ożywienie oświatowe i kulturalne. Ponieważ organizowano przy tych szkołach biblioteki ruchome, ludzie przychodzili wypożyczać książki, pytali o wyniki w nauce syna czy córki, ale także o ciekawsze wiadomości o świecie i polityce. A były to czasy burzliwe, szkoła była informatorem. Takie też, w terenie szczególnie, widziała posłannictwo nauczyciela pani dyrektorka.

Jej wpływ na oświatę był duży. Początkowo zapisując się do szkoły na pytanie, czy chciałbym zostać nauczycielem, odpowiedziałem — nie. Pod urokiem działania pani dyrektorki wciągnąłem się do tej pracy i dawała mi ona dużo satysfakcji i zadowolenia. Zmieniłem zdanie o zawodzie nauczycielskim i ten pozytywny stosunek pozostał do dziś.

Z tego okresu szkoła, my uczniowie, nauczyciele i cała okolica, przeżyła tragiczny wypadek — zabójstwo naszego kolegi, ucznia Głobińskiego, który wieczorem wracał z Dąbrowy po lekcjach. Były to czasy niespokojne, działało jeszcze zbrojne podziemie, mimo energicznego śledztwa, zabójcy nie wykryto. Pani dyrektorka i my wszyscy tę bolesną stratę bardzo przeżyliśmy, ucznia żegnała szkoła i cała okolica. Pochodził ze Studzianny i tam został pochowany.

Należy też wspomnieć o pracy w zwalczaniu analfabetyzmu. Braliśmy w tym udział jako nauczyciele i w tym także nie mały udział był pani dr Heleny Spoczyńskiej.

Troska o utrzymanie szkoły

Jak zawsze szkoła miała wśród chłopów ogromnie dużo przyjaciół i gorących zwolenników, którzy pragnęli szkoły dla swoich dzieci. Ale byli też przeciwnicy szkoły, którzy chcieli przenieść szkołę do większych miejscowości, nie chcieli szkoły dla chamów.

Oni nie byli inni, ale uważali siebie za lepszych. Szkalowali szkołę, np. że jest klerykalna, zaś kościół mówił co innego, że komunistyczna, i tak trwała walka, wrogowie szkoły mieli wpływy u władz powiatu i władze ich popierały. Pani dyrektorka nie umiała się im za bardzo kłaniać: nie piła z nimi, nie była członkiem partii, więc źle była widziana w tym trudnym czasie, gdzie nie patrzono na osobowość człowieka, lecz na legitymację, którą nosił.

Później namówiono ją, aby wstąpiła do ZSL, aby tam szukać pomocy, licha to była pomoc, gdyż ludowcy w tym czasie nie tylko między sobą nie byli zgodni, ale niewiele się z nimi liczone. Zbierano podpisy pod apelem utrzymania szkoły, my

chodziliśmy po wsiach, nazbieraliśmy około 10 tysięcy podpisów o pozostawienie szkoły w Lipinach. Delegacja komitetu rodzicielskiego (przewodniczącym był mój ojciec, Andrzej Stępniewski) jeździła do ministra oświaty i do innych władz. Walka trwała latami. Ciągłe bardzo ograniczono środki na rozbudowę szkoły. Większość prac robiono społecznie.

Ciągle nie doceniano ogromnych przeobrażeń na wsi opoczyńskiej, które dokonały się dzięki szkole, dzięki pani Spoczyńskiej. Będąc już na studiach, z bojaźnią śledziłem, czy aby coś złego nie może się przytrafić i jej dyrektorce. Wszyscy razem z panią dyrektorką bardzo chcieliśmy utrzymania i rozwoju szkoły i dzięki chłopskiemu uporowi utrzymaliśmy szkołę.

Zjazdy i uroczystości

Pani dr Helena Spoczyńska bardzo pragnęła stałego kontaktu z wychowankami szkoły. W tym celu powołano koło wychowanków szkół w Lipinach, ustalono, że zjazdy wychowanków będą odbywały się co 5 lat. Miały one być m.in. wsparciem dla szkoły i dla jej dyrektorki, dalszym działaniem na rzecz szkoły i całego terenu.

Działalność dobrze się rozwijała do czasu obecności pani dyrektorki, wtedy był właściwy klimat, wszyscy do Lipin szli jak do własnego domu, wiedząc, że tam będzie przyjęty z otwartymi rękami i oczekiwany.

Odbywały się spotkania między zjazdami i zwykle spotkania przy różnych okazjach. Pani Spoczyńska wszystkim serdecznie, z uśmiechem przyjmowała jak matka. Wszystkim się interesowała, wypytywała o wszystko, sama mówiła o kłopotach i o sprawach radosnych.

STANISŁAW BIELSKI

PRZEMÓWIENIE NA 40-LECIE SZKÓŁ LIPIŃSKICH

(fragmenty)

Odsłoniliśmy przed chwilą popiersie dr Heleny Spoczyńskiej, wyrażając przez to uznanie i pokłon serdeczny osobie, która stworzyła tu w Lipinach, na leśnej polanie, dzieło nieprzemijające.

Odsłaniając ten pomnik przypominamy jednocześnie te wszystkie cechy i wartości, jakie prezentowała dr Spoczyńska i jakie wpajała swoim wychowankom i współpracownikom. Chcemy te wartości przypomnieć, oddać im cześć i głośno na tej lipińskiej polanie powiedzieć, jak bardzo są one aktualne w dzisiejszych, trudnych czasach.

Jakie to są wartości?

Przypominam sobie jedną z pierwszych lekcji historii. Było to w roku 1941. Na tajnym komplecie. Okupacja hitlerowska. Polska znów w niewoli. Niemcy u szczytu powodzenia. W którymś momencie pani nauczycielka powiedziała z wielką mocą „Polska będzie, wkrótce się odrodzi, bo musi się odrodzić, moje dzieci”. Brzmiały dziś może te słowa banalnie, ale wtedy miały one wielkie znaczenie. Zapamiętałem je na zawsze. Wiara dr Spoczyńskiej w odrodzenie Polski była przepotężna, udzielała się nam wszystkim. A było nas przecież 140 uczniów w tej tajnej, średniej lipińskiej szkole. Wiara ta wynikała z jej głębokiego patriotyzmu. Jaki on był? Sądzę, że miał charakter heroiczny, wyrażający się w potrzebie walki o wolność ojczyzny, sama przecież była żołnierzem Batalionów Chłopskich, ale miał również charakter użyteczny, często nam mówiła, że musimy się dobrze uczyć, bo wolnej Polsce będą potrzebni ludzie oświeceni, solidni, pracowici, uczciwi.

Z czasem zauważyłem, że ten jej patriotyzm przejawiał się również w umiłowaniu swych rodzinnych stron i w jej stosunku do lipińskiej przyrody (dla znających ją chcę przypomnieć, ileż tu było nieraz awantur o usunięciu choćby jednej sosny przy budowie czy łamanie na miotły krzewu żarnowca).

Jeśli więc patriotyzm rozumieć jako szczególne umiłowanie określonego miejsca w ojczyźnie, to nasza wychowawczyni miała największe poczucie patriotyzmu. Stąd dla niej łamanie krzewów, wycinanie sosen, deptanie kwiatów leśnych było nie tylko niszczeniem przyrody, ale jak gdyby również deptaniem i niszczeniem ojczyzny.

Ten stosunek do przyrody łączył ją bardzo z chłopami, rolnikami. Uważała ich za największych i najskuteczniejszych strażników przyrody. I chłopci są tacy, bo najlepiej wiedzą, że przyroda jest prąródłem wszelkich rzeczy i bezpośrednim źródłem ich egzystencji.

Jakże ten pogląd naszej wychowawczyni zbieżny jest z poglądem człowieka z innego kraju, mianowicie z Francji. W 1971 r. minister rolnictwa Francji mówił na międzynarodowym spotkaniu dziennikarzy rolnych: „I tak panie i panowie dopóki chłop ogorzał w słońcu, maszerujący ciężkim krokiem po polach zapewnia trwałość natury niszczonej przez nieświadomość ludzi, człowiek współczesny może mieć pewność, że nasza cywilizacja będzie mogła kroczyć po drodze dobrobytu i szczęścia. Lecz jeśli pewnego dnia, na nieszczęście, ten chłop, jakże wyśmiewany, zniknie, wówczas złośliwe siły przyrody nie natrafią na opór, ziemię pochłoną metal i beton i nasza cywilizacja zniknie w sposób nieunikniony”. Jak wielka różnica w czasie i duża odległość, a jaka zbieżność poglądów dwojga mądrych ludzi, rozumiejących zagrożenia współczesnego świata.

Te idee patriotyzmu szerzyła nasza wychowawczyni całe swoje życie [...] Wśród robotników i ich dzieci na Śląsku w okresie przedwojennym, wśród chłopów i ich dzieci w rodzinnych stronach. Wiązała więc pojęcia patriotyzmu ze światem pracy. Taka była również jej szkoła tu w Lipinach: patriotyczna i ludowa. I to jest szczególna cecha lipińskiej szkoły.

Następna nieprzemijająca wartość, która przychodzi na myśl przy pomniku naszej nauczycielki, to skromność. Pani Spoczyńska była człowiekiem skromnym, tak jak skromny jest każdy prawdziwie mądry i wielki człowiek.

Skromność ta przejawiała się nie tylko w ubiorze czy też w wyposażeniu gabinetu dyrektora, ale i w sprawach o istotnym znaczeniu.

Z tej skromności bowiem wynikał jej przemożny talent, że jednako mogła rozmawiać z ludźmi uczonymi jak i prostymi chłopami i kobietami wiejskimi — rodzicami swych uczniów.

Z tej skromności wynikała też chyba jej tolerancja dla ludzi, a szczególnie dla ich poglądów.

Z tej skromności wreszcie wynikał również jej szacunek dla ludzi prostych, ludzi pracy. Był to dla nas, synów i córek tych prostych chłopskich rodziców, precudowny przykład moralny.

Uczyła nas nasza dyrektorka szacunku do pracy, do ciężkiej chłopskiej pracy, ale i robotniczej pracy. Do wszelkiej pracy. Leczyła nas z kompleksu niższości, uczyła niewstydzania się swego rodowodu. Przeciwnie, wpajała w nas dumę z takiego pochodzenia, dumę z rodowodu ludzi pracy.

Przypominając dalej te proste wartości, powiedzieć trzeba następnie, że dr Helena Spoczyńska znana była z wyjątkowej uczciwości i solidności. Była człowiekiem o jednej twarzy. Jej życie osobiste zgodne było z życiem zawodowym i społecznym. Uczciwość wyrażała się w prawdomówności i wyjątkowej zgodności słów z czynami. Znana była z tego, że nie uznawała tzw. dyplomacji prywatnej, czyli inaczej sprytu życiowego. Mówiła prawdę w oczy. W zróżnicowanym świecie utrudniało jej nieraz życie i pracę. Nie ulegała jednak radom, żeby dla dobra placówki być większym dyplomata. Cały czas była sobą, wzorem zasad uczciwości i tego uczyła swoich wychowanków.

Mówiąc o wartościach, które dziś przywołujemy sobie w pamięci, nie sposób ominąć wielkiej pracowitości naszej wychowawczyni. Przejawiało się to w ciągłym studiowaniu i uzupełnianiu swej wiedzy, solidnym przygotowaniu się do lekcji, w punktualności, w autentycznym wykonywaniu obowiązków, a niewyręczaniu się innymi. W wychowywaniu uczniów bardzo dużo uwagi poświęcała sprawie pracowitości oraz odpowiedzialności za powierzone obowiązki, tego wymagała również od współpracowników.

Mówiło się często i dziś się to nieraz słyszy, że dr Helena Spoczyńska była siłaczką, a niektórzy dodają, że ostatnią siłaczką.

Myślę, że to pojęcie trzeba zmodyfikować. Dr Helena Spoczyńska nie była działaczką w znaczeniu siłaczki z czasów Stanisławy Bozowskiej, bohaterki opowiadania Żeromskiego. Była natomiast, i tak to trzeba określić, nowoczesnym pedagogiem, korzystającym dzięki swej bogatej wiedzy z dorobku myśli pedagogicznej, tworzącym zarazem nowe metody nauczania i wychowania.

Nie była siłaczką, bo nie była samotną rewolucjonistką, bowiem w latach 1945-1949 wykształciła 130 nauczycieli, którzy organizowali szkoły w całym powiecie i uczyli w nich dzieci chłopskie.

Nie była siłaczką w tamtym słowa znaczeniu, bo znalazła wspólny język z chłopami — naszymi ojcami. Oni z nią razem tworzyli i budowali tę szkołę.

Tu nieodparcie nasuwa się taka refleksja: ciągle intryguje mnie myśl, skąd u naszych ojców, często wówczas niepiśmiennych chłopów, był szacunek do nauki i potrzeba kształcenia swoich dzieci? Skąd się brała w nich siła, ukryta w głębokich pokładach tęsknota do czegoś wznioślejszego?

Z podziwem myślę zawsze o pani Spoczyńskiej, że ona o tej tęsknocie chłopskiej wiedziała, że znalazła z mieszkańcami wspólny język i razem z nimi tworzyła to dzieło.

Poklonimy się więc nisko naszym ojcom — opoczyńskim chłopom. Oddamy przez to chyba największą cześć pani Helenie Spoczyńskiej, bo wykazemy, że zrozumieliśmy tajemnicę jej powodzenia w pracy, w środowisku, z którego wyrosła. Wykażemy poza tym, że w ogóle zrozumieliśmy istotę ludzkiego działania oraz to, że mądrość i wielkość ludzka wprawdzie różnymi chodzą drogami, ale spotykają się niezależnie od wykształcenia i tytułów naukowych.

Przypomniałem tu pokrótce niektóre ludzkie wartości wniesione przez dr Helenę Spoczyńską na lipińską polanę. Są to w zasadzie stare jak świat prawdy, odwieczne normy ludzkiego postępowania. Lipińska szkoła kultywuje te wartości. Myślę, że dzisiejsza uroczystość utwierdzi w przekonaniu zebranych, utwierdzi w przekonaniu radę pedagogiczną szkoły i jej wychowanków, że należy to z całą mocą dalej czynić.

Ostatnie lata wykazały bowiem, że te wartości, wartości bardzo przecież oczywiste, mogą być zapomniane, nie uszanowane, zdeptane. Ale wcześniej czy później wypływają na powierzchnię życia i świecą ponownie swym blaskiem. Świadcami tego zjawiska jesteśmy właśnie obecnie.

Czerwiec 1981.